Nr. 31. Lwów — Czwartek dnia 7 Lutego. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIESIĘCZNĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Żukowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo . . h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Romualda | Grzegorza Teol. | Adres Redakcyi i Administracyi:
Jutro: św. Jana z Malty | Ksenofonta | Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 52. Zachód „ „ 4 „ 27. Długość dnia godzin 9 min. 35. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Idea wszechsłowiańska.

W różnych językach pojawia się coraz więcej krótkich i długich rozpraw, broszur, książek, traktujących o przyszłym układzie stosunków w świecie słowiańskim. Zajmują się tem zagadnieniem Czesi, Słowacy, Słoweńcy i Chorwaci, niemniej od nich wszystkich interesują się niem pisarze niemieccy, zwłaszcza zaś pruscy, a zaciekawia ono także Francuzów i Anglików. Można powiedzieć, że nie ma dziś w Europie miesięcznika, poświęconego sprawom społeczno-politycznym, któryby się nie zajmował zagadnieniem, jak przemiana Rosyi despotycznej, czynowniczej, będącej, pod niektórymi względami polityczną filią Niemiec, na Rosyę konstytucyjną, a więc narodową wpłynie na jej stosunek do wszystkich innych Słowian? Ogólne wrażenie jest takie, że oto musi powstać w Europie nowy, a bardzo wielki czynnik: solidarny świat słowiański, ogromem i rzutkością pragnień o wiele większy od światów romańskiego i germańskiego. A dalsze przewidywania są takie, że oto zachód i wschód europejski podadzą sobie ręce, aby się porachować z germanizmem. Naturalnie, taka myśl najdosadniej występuje w publicystycznych pracach słowiańskich, ale nie brak jej także w publikacyach niemieckich, francuskich i angielskich. Czeski miesięcznik „Maj" przeprowadził ankietę na temat: Czy możliwa jest wspólna akcya Słowian austryackich? — i osiągnął rezultat, z którego przedewszystkiem wynika to, że idea wszechsłowiańska rozwija się nader silnie i wszystkim się wydaje żywotną, wszelako pod warunkiem, że nastąpi zgoda między narodami polskim i rosyjskim. Donieśliśmy byli niedawno, że słowiańscy politycy wydali w Lublanie rodzaj słowiańskiego programu politycznego, w którym doszli do tych samych wniosków, jakie dała ankieta miesięcznika „Maj". Nawet sformułowanie orzeczenia jest nieledwie takie same. Brzmi ono tak: „W całej Słowiańszczyznie są tylko dwa narody, posiadające ściśle wyodrębnioną, zupełnie samodzielną kulturę. Są to Rosyanie i Polacy. Pierwsi z nich potężni są liczbą, drudzy — zmysłem politycznym, który zdawna imponuje w Austryi, nadto zaś oryginalną kulturą. Przeto wszelka słowiańska polityka, skierowana przeciwko Rosyi, byłaby samobójstwem tak samo, jak rosyanizacya Polski, albowiem osłabianie Polski jest burzeniem naturalnej tamy przeciw naporowi germańskiemu".

Zagadnieniem, jaki powinien być w przyszłości świat słowiański, zajmują się także Rosyanie, pomimo, że sprawy domowe zaprzątają ich w tej chwili najbardziej. W swych rozumowaniach nie odbiegają oni od rozumowań wszystkich innych, jakie się odezwały w tej sprawie. Miesięcznik „Russkaja Myśl" zbiera wszystkie wyrażone zdania i tworzy z nich całość, która zasługuje na przytoczenie.

Pismo to powiada: „Na miejsce wyrodzonego słowianofilstwa i wypłowiałego panslawizmu przychodzi nowy prąd, który czerpie swą wiarę i potęgę duchową nie z mętnych źródeł słowianofilstwa, ani z reakcyjnych pomysłów panslawizmu. Twórcy słowianofilstwa: Aksakow, Chomiakow, Kirejewski marzyli o gminnowładztwie, o soborze ziemskim, o takim ustroju, jakiego nie zna Europa, o demokratycznym bez centralizmu, o postępowym bez radykalizmu, o tolerancyi bez pychy — i tem pociągali wielu. Ale zeszli ze sceny, a ich idea dostała się w nieczyste ręce. Z mglisto-mistycznej utopii zmieniła się w reakcyjno-polityczną doktrynę, która dźwignęła trzy filary rosyjskiego bytu: prawosławie, samodzierżawie i „narodniczestwo" (szowinizm rosyjski). W rękach czynownictwa stało się słowianofilstwo bronią reakcyi, więc odrazu straciło sympatye w narodzie; stało się ono strojem galowym: kokosznikiem, sarafanem, kacapskim kaftanem, mundurem trzech filarów rosyjskiej reakcyi. Tak skompromitowane, umarło w narodzie i już więcej nie powstanie. A panslawizm nawet nie jest rosyjskim pomysłem, nigdy też w Rosyi nie był popularny; społeczeństwo zawsze traktowało go zimno, a nawet wrogo. Jeżeli w Rosyi znajdował on poparcie, to tylko w sferach rządowych i w dziennikach, przesiąkniętych „widokami rządu". Nigdy też nie zdobył dla siebie innych pism, oprócz *Moskiewskich Wiedomosti* i *Nowego Wremienia*. Sympatye rosyjskiego rządu dla panslawizmu tłómaczą się naturalnie nie umiłowaniem słowiańszczyzny, ale względami politycznymi, dyktowanymi przez ministeryum spraw zagranicznych. Ale panslawizm, odpychany przez społeczeństwo rosyjskie, znalazł sobie podatny grunt za granicami Rosyi. Nadewszystko krzewicielami jego stali się Czesi. Ich odrodzenie narodowe, prędsze od rozwoju własnych sił, ich rozpaczliwa walka w ciągu lat wielu z zaborczością Niemców i Madyarów, ich odosobnione położenie w monarchii habsburskiej, ich wreszcie obawa, że będą zgniecieni: wszystko to skłoniło ich do gorączkowego szukania sprzymierzeńców. Gdzież mogli ich znaleźć? Tuż obok, na zachód i północ — mieli zaklętych wrogów Niemców, a na południe — zaklętych wrogów Madyarów. Z jednej strony pruska pikelhauba, z drugiej — węgierska attyla. I oto wzrok czeskich patryotów pobiegł w stronę Rosyi, skąd dolatywały tony panslawistycznej fujarki. Rosya powinna wziąć na się hegemonię w świecie słowiańskim! — zawołali Czesi i jęli tę ideę krzewić wśród innych Słowian. Wprawdzie Rosya była wcieleniem ucisku narodowego i politycznego bezprawia; wprawdzie w niej nie prawo miało siłę, lecz siła dawała sobie prawo; ale to nie powstrzymało Czechów: oni chcieli mieć swą narodową Mekkę i znaleźli ją nad Newą. Przeciwstawili Petersburg Wiedniowi i Berlinowi; przeciwstawili kozacką nahajkę austryackiej biurokracyi i pruskiej opancerzonej pięści. Oto geneza panslawizmu. Lecz zapomnieli oni, że ich propaganda panslawizmu wśród Słowian natrafi na milczącą polską skałę. Jeżeli Czesi, stojąc z dala, mogli widzieć samowładno-czynowniczą Rosyę w różowych barwach i zamykać oczy na jej ciemne strony, to Polacy w ciągu długich lat gruntownie poznali ciężar samowładztwa. Oni nie mogli przejąć się panslawizmem. Po Rosyanach najliczniejszy naród słowiański i przytem — co ważniejsze — posiadający własną kulturę, a bardzo silnie wyrobione uczucie narodowe, Polacy nigdy, ani na jeden moment, nie godzili się z ujarzmieniem, stali wciąż wśród narodów słowiańskich jak duch Banka. Milczeli, ale każdy czuł, że są wrogami panslawizmu. Nazwano ich wyrodkami słowiańskimi, — oni pozostali sobą.

Któż zgadnie, jakby się to skończyło, gdyby panslawizmowi nie zadała śmiertelnego ciosu wojna rosyjsko-japońska! Kozacka nahajka nie poskromiła Japończyków, jakżeby mogła poskromić pruską pięść opancerzoną i austryacki centralizm? W całej okazałości odsłoniły się przed światem wszystkie ciemne strony rosyjskiego samowładztwa, na które wojna podpisała wyrok śmierci. Panslawizm, łączący wszystkie swe nadzieje i całą polityczną taktykę z potęgą samowładnego kolosa, razem z nim runął. I wtedy narody słowiańskie znowu spojrzały na Polskę, od której się odwróciły. Spojrzała na nią także Rosya, spragniona wolności, prawdy w stosunkach państwowych, panowania silnego prawa. Jest to znamiennem, że w tym samym czasie Rosyanie i wszyscy inni Słowianie zrozumieli, że Polsce trzeba dać możność swobodnego rozwoju, trzeba zwrócić jej wszystkie narodowe prawa. Naród rosyjski w pierwszej chwili swego przebudzenia się zawołał: „Polsce autonomia!" — a wszystkie słowiańskie narody poczęły powtarzać to samo słowami: „Zgoda między Polską a Rosyą!" Wprawdzie dziś nasza reakcya wmawia w rosyjskie społeczeństwo, że „Polak to wróg", lecz czyż reakcya może mówić inaczej? Jest nowa wszechsłowiańska idea: zjednoczenie całego europejskiego wschodu, oparte na wspólności interesów, na zadaniu kulturalnem, z zupełnem wykluczeniem wszelkich gwałtów i ujarzmień, — lecz jednocześnie jest reakcya, pracująca w duchu germańskim, który dla swych postępów pragnie waśni między narodami słowiańskimi. Idea wszechsłowiańska otwiera przed Rosyą olbrzymie horyzonty, daje jej w rękę kolosalną moc, natomiast idea reakcyjna cofa Rosyę w przeszłość, oczywiście po to, aby ostatecznie po raz wtóry przeżyła wypadki, których jesteśmy świadkami. Instynkt samozachowawczy podpowie Rosyi, że powinna przyjąć ideę wszechsłowiańską, która bardzo prędko przejdzie w ciało i krew obu narodów".

Oto w streszczeniu rozprawa „Russkiej Myśli". Ponieważ to pismo powiada, że „idea solidarności ogólno-słowiańskiej czyni w Rosyi szybkie postępy", przeto zaiste czas już, aby z literatury wstąpiła w życie. Wcale jednak nie widać, aby ona miała ten zamiar.

Zapowiedź zwrotu kościołów.

Rosyjski minister spraw wewnętrznych przedstawił komitetowi ministrów projekt zwrotu katolikom kościołów w Królestwie Polskiem i na Litwie, zamkniętych na mocy rozporządzeń admistracyjnych bez żadnych uzasadnionych powodów. Według urzędowego komunikatu, wniosek ministra brzmi tak:

„O ile w każdym poszczególnym wypadku nie zajdą jakiekolwiek ważne przeszkody, można dopuścić do zwrotu kościoła, oraz jego majątku parafianom rzymsko-katolickim, nawet wtedy, gdy ów kościół i jego majątek przekazano duchowieństwu prawosławnemu, ale jedynie w takim wypadku, gdy ta świątynia nie została jeszcze poświęcona według rytuału prawosławnego.

„Kościoły i ich majątki, zabrane katolikom, a oddane nie duchowieństwu prawosławnemu, lecz jakimkolwiek innym państwowym zarządom, również mogą być zwrócone katolikom, nawet wtedy, jeżeli już są przerobione stosownie do swego nowego przeznaczenia. Wszelako przytem musi być rozstrzygnięte pytanie, czy zarządy państwowe mogą się obejść bez tych budynków.

„Jeżeli zabrany kościół będzie zwrócony katolikom, a majątku jego w ziemi nie można będzie zwrócić z jakichkolwiek powodów, natenczas trzeba dać temu kościołowi odpowiedni obszar ziemi z dóbr skarbowych, w takich jednak wypadkach decyzya zawsze zależy od ministeryum spraw wewnętrznych i głównego zarządu dóbr państwowych.

„W razie nieporozumień pomiędzy zarządami państwowymi w sprawach dotyczących zwracania kościołów rozstrzygać będzie rada ministrów".

A więc nastąpi zwracanie kościołów, przypuszczamy jednak, że tylko na papierze. Być może, iż gdzieniegdzie rzeczywiście nastąpi zwrot, lecz zapewne tylko tych kościołów, które zabrano bardzo niedawno, zaledwie parę lat temu, bo wszystkie inne albo przerobiono na cerkwie, albo tak gruntownie przebudowano na koszary, kasyna wojskowe i różne składy, że dziś nie są one możliwe na świątynie. Można zresztą przewidywać, że popi natychmiast poświęcą zabrane, a jeszcze niezużytkowane kościoły, aby w ten sposób ocalić je dla siebie. Sądzimy tedy, że ogłoszony projekt zwrotu kościołów jest jednym z tych wielu, które czynownictwo tworzy jedynie na pokaz, dla popisania się przed Europą i łatwowiernymi.

Korespondencye.

Wiedeń 4 lutego.

(Nowości teatralne. — Premiery w Burgteatrze i w niemieckim teatrze ludowym. — Jubileusz ludowego pisarza scenicznego Karola Costy.)

(y). Kilka interesujących przedstawień teatralnych odbyło się tu ostatnimi dniami. — W Burgteatrze wystawiono dramat współczesny pod tyt. „Herrenrecht", zajmujący nie tyle przez swą treść, obrabianą już niezliczone razy, ile ze względu na osobę autora. Jest nim bardzo wzięty adwokat monachijski Maksymilian Bernstein, który w wolnych od praktyki adwokackiej chwilach zajmuje się namiętnie literaturą dramatyczną. Początkowo pisywał on swe utwory do spółki ze swym koncypientem i kierownikiem kancelaryi Ludwikiem Thomą. Spółka ta jednak rozwiązała się po kilku latach, gdyż Thoma, który posiada większe zdolności literackie od swego szefa, nie chciał kroczyć niejako w jego cieniu. Jakoż porzucił Thoma zupełnie zawód adwokacki i pracuje obecnie z powodzeniem pod własną firmą na polu dramaturgicznem. Bernsteinowi zaś zanadto wielkie dochody przynosi jego kancelarya adwokacka, aby miał dobrowolnie ją zamknąć, prowadzi ją więc dalej, ale mimo to więcej myśli o teatrze, niż o adwokaturze i co roku zasila repertuar scen niemieckich kilku nowymi utworami. Osnowa wystawionej onegdaj w Burgteatrze sztuki „Herrenrecht" da się opowiedzieć w kilku słowach. Bohater, któremu na imię Franciszek, poeta-dekadent, nadczłowiek, jest w domu swoim tyranem co się zowie. Żonę swą, Lotte, maltretuje na każdym kroku, choć ona żyje tylko dla niego i ślepo jest mu we wszystkiem posłuszna, sam zaś utrzymuje romans z żoną starego profesora, która znów jego tyranizuje. Naraz pęka bomba. Profesor dowiaduje się o niewierności swej żony, Lotte o wiarołomstwie męża, następują dwa rozwody, a potem dwa nowe małżeństwa na krzyż, z tą tylko różnicą, że stary profesor wysunięty zostaje po za nawias i na jego miejsce żeni się z opuszczoną Lottą młody adwokat. Wszystko więc kończy się dobrze i nie ma ani śladu katastrofy, jaka zapowiadała się w pierwszym akcie. Sztuka naszpikowana jest dyalogami o prawach męża, o miłości kobiety, o życiu i o rozmaitych innych zagadnieniach filozoficznych i jest szablonową i nudną.

Niemiecki teatr ludowy wystawił dramat Oskara Wilde'a p. t. „Kobieta bez znaczenia", pełen paradoksów i rozmaitych błyskotliwych efektów, w których lubuje się ten autor angielski. Motywów do tego dramatu zaczerpnął on ze sztuk młodszego Dumasa „Fils naturel", tudzież „Ojciec i syn", w których Dumas młodszy w pierwszej sztuce w poważny, a w drugiej w wesoły sposób przedstawia swój stosunek do swego nieślubnego ojca, starszego Dumasa. Moralnego pierwiastku naturalnie niewiele można dopatrzeć w sztuce Wilde'a. „Bohaterem" sztuki jest lord Illingworth, człowiek lubieżny i cynik, chociaż nibyto bardzo wykształcony. Przed dwudziestu paru laty uwiódł on biedną dziewczynę miss Arbutnoth i porzucił ją następnie. Po wielu latach poznaje on, bawiąc na wsi u lady Hunstanton, nadzwyczaj sympatycznego młodzieńca, przebywającego tam wraz ze swą narzeczoną młodą Amerykanką miss Haster Worsley. Ten młody człowiek tak mu się podoba, że angażuje on go za swego sekretarza. Wnet jednak przychodzi do gwałtownej sceny między lordem a młodym jego sekretarzem. Lord bowiem pocałował młodą Amerykankę, co widząc sekretarz, rzuca się na niego i chce go zabić. Rozdziela ich wszakże zjawiająca się nagle miss Arbuthnot, owa niegdyś opuszczona kochanka lorda, a zarazem matka sekretarza i woła do syna: „Nie zabijaj go, bo to twój ojciec". Teraz żąda sekretarz od swego ojca, by przywrócił matce wydartą jej cześć i ożenił się z nią, i lord godzi się na to, ale miss Arbuthnot ze wzgardą odrzuca jego oświadczyny, co więcej, daje mu policzek, gdy on staje się zbyt natarczywy. Ostatecznie sekretarz, jego matka i narzeczona, owa purytanka z Ameryki, złorzecząc Anglii i jej społeczeństwu, wyjeżdżają do Ameryki. — Pomimo znakomitej gry artystów sztuka doznała u publiczności tylko bardzo chłodnego przyjęcia.

Najsympatyczniejszem ze wszystkich było onegdajsze przedstawienie w teatrze Rajmunda, dane ku uczczeniu 75 rocznicy urodzin wiedeńskiego pisarza ludowego Karola Costy. Dawano (po raz 245-ty) sztukę jego „Brat Marcin", a publiczność w sposób prawdziwie rozrzewniający objawiała swą sympatyę dla weterana literatury dramatycznej, który chociaż nie należy do pierwszorzędnych gwiazd na firmamencie literackim, jednak położył nie małe zasługi, podając niższym warstwom ludności wiedeńskiej zdrową potrawę duchową. Wielki zapał ogarnął publiczność, gdy skutkiem bezustannych wywoływań, zjawił się na scenie jubilat: schorzały, prawie kaleka, wsparty na kuli i prowadzony przez reżysera. Chciano koniecznie, aby coś przemówił, ale on był tak wzruszony, że drżącym głosem zdołał tylko wypowiedzieć te słowa: „Dank! Tausend Dank!" Zasypano go literalnie kwiatami. Otrzymał on jednak z powodu swego jubileuszu także i inne, bardziej praktyczne objawy uznania, tembardziej, że wiadomo powszechnie, iż żyje on w bardzo przykrych stosunkach materyalnych. Między innymi posłał mu prezes gabinetu br. Beck wraz z życzeniami prezent honorowy 3.000 koron, wielki przemysłowiec Gutmann włożył do koperty z biletem gratulacyjnym pięć banknotów po 1000 koron, zaś rada miasta Wiednia jednomyślnie powziętą uchwałą przyznała mu dożywotnią pensyę honorową w sumie 2.000 koron rocznie. Przynajmniej więc na stare lata ma sędziwy dramaturg byt zapewniony.

Co i o czem piszą.

Ludwik hr. Dębicki w bardzo cennem swojem studyum o przeszłości Koła polskiego, zamieszczonem w *Czasie,* tego Koła polskiego, za którem już się zamknęła karta historyi, nie patrzy czarno na przyszłość. Wprawdzie nie przypuszcza, żeby ci wszyscy, którzy w przeszłem Kole wybitną i zasłużoną odegrali rolę, wrócili wszyscy w komplecie do nowego Koła, a nadewszystko nie przypuszcza, żeby w nowem Kole zasiadało tyle, co w dawnem, członków szlacheckich rodów; lecz nie mniema tak, jak niektórzy, że nastąpi już koniec świata. Zdaniem jego, reforma wyborcza, znosząc kuryę szlachecką, wyprzedziła tylko cośkolwiek to, co robi natura; okres istnienia tej kuryi skończył się nietylko z ustawy, ale i w życiu. Dwory coraz bardziej znikają i gasną ich ogniska myśli narodowej; za lat dwadzieścia będzie tych dworów po kilka w powiecie, więc cóż dziwnego, że cesarz, widząc co się dzieje, postanowił zamknąć kuryę większej własności, ale czyż to zapowiada klęskę? Niekoniecznie. Wprawdzie woda w górę nie popłynie, lecz prąd jej pójdzie na dno i wydobywać będzie namuł z dołu, a gdzie mu to będą utrudniali, tam będzie zrywał brzegi; powoli jednak prąd się uspokoi i rzeka dziejowa popłynie dalej do swoich celów, do swoich przeznaczeń.

Na polskiej ziemi — pisze hr. Dębicki — choć przepływają fale czasu od obcych wód i mórz, i przeciągają burze, gnane wichrami, istota ducha narodowego, społecznego ustroju, tego, co przyrodzone i historycznym przekazane rozwojem, z pod zalewów i wichrów dźwiga się znów w pierwotnych swych przymiotach i znamionach. Dzieje innych narodów jakby nożem przecięte zamachami

---

13)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Płażkówna.*

(Ciąg dalszy).

Gösta Wickner przyjął więc spokojnie wiadomość, że ma usiąść do stołu sam na sam z panią domu, a ona sama byłaby, zapytana, zapierała się jak najenergiczniej przeciw temu, aby w tem zarządzeniu było coś osobliwszego. W duszy jednak wydało jej się to dziś właśnie czemś osobliwszem. Bawiła ją myśl, że oto będzie miała gościa, o którym Bob nie wiedział. On używał swojej swobody, czemuż nie miała jej używać i ona?

P. Anna czuła dziś dziwne pragnienie swobody i cieszyła ją myśl, że to czyni, co sama chce, nie radząc się nikogo.

Przed obiadem nie wiele miała zresztą czasu do myślenia. Należało najpierw ubrać Jerzego ładnie. Potem kazała nakryć do stołu, wybierając najładniejszy obrus i zastawić cienkie szkło. W końcu musiała ubrać się sama.

Zabrało jej to dużo czasu. Wybrała nową, szarą, obcisłą suknię z białą kamizelką i wielkiemi guzami. Nic nie zdołało sprawić pani Annie takiej przyjemności, jak nowa suknia. Wszystkie sprawy codzienne przykre, odkładała wtedy wraz z codzienną odzieżą i stawała się odrazu młodą i swobodną, życie zdawało się wtedy uśmiechać do niej. Przypominały jej się lata dziewczęce, kiedy jeszcze śniła o tem, co stać się miało.

W końcu zawiązała pani Anna na szyi medalion na czarnej aksamitce, — na wąskiej czarnej aksamitce, co odbijało pięknie od śnieżnej szyi. W medalionie zamknięty był portret Boba i pani Anna ucałowała go, w swem podnieceniu, zanim zawiązała go na szyi.

Lekkim elastycznym krokiem przeszła do salonu, gdzie stał już Gösta Wickner, uśmiechając się do niej.

Pani Anna nie wiedząc czemu, uczuła, że zaczerwieniła się, ujrzawszy gościa tak niespodziewanie. Przystąpiła bliżej, podając mu rękę.

— Już pan jest?

Popatrzył na nią wesoło.

— Tak tu dziś świątecznie. I pani taka piękna!

Gösta Wickner zastanawiał się trochę nad powodem chłodnego głosu, który przy telefonie zawołał „Hallo". Był przygotowanym na to, że zastanie coś w nieładzie, zastał jednak spokój i porządek. Skutkiem tego popadł sam w doskonały humor wśród wszystkiego tego słońca do około.

— Chcę dziś być wesołą! — mówiła pani Anna — śmiejąc się.

— Służę pani.

Przyjęła ramię gościa i przeszli do jadalni. Śmieli się oboje, powiedzieli parę słów o Bobie i usiedli.

Obiad przeszedł im wesoło. Pozapalano światła i zapuszczono story. Po ukończonym obiedzie, przeszli do gabinetu Boba, zapalili papierosy i gawędzili wesoło i swobodnie. Sytuacya nie była, jak powiedziano już, nową. Jednak pani Anna była dziś w niezwykłem usposobieniu. Czuła, jak Bob niknie jej z myśli coraz bardziej w ciągu wieczora i uczucie to sprawiało jej dziwną ulgę. W osobliwy, bezbolesny sposób wymykał się jej i miała przez chwilę złudzenie, że Gösta i ona są u siebie w domu.

Ich to dom i wszystko ich, odzyskane, co było przedtem stracone i zapomniane. Nie było niczego przedtem. Życie jej dotychczasowe było snem, a teraz oto obudziła się. Wszystko to ogarnęło ją nowem, całą jej istotą przenikającem ciepłem. Wesoła była w poczuciu lekkości i swobody, promieniała całą młodością.

Kiedy z Göstą wchodziła do pokoju Boba, wydało jej się nagle wszystko tak niezwykłem, że zaśmiała się głośno, zatopiona w myślach.

— Z czego się pani śmieje?—zapytał Gösta.

Przyszło jej na myśl teraz, że tak bardzo zatopioną jest we własnem fantazyowaniu, że nie zdziwiłoby to jej bynajmniej, gdyby Gösta objął ją teraz ramieniem i ucałował. Tego naturalnie powiedzieć mu nie mogła. I dlatego zabłysły jej oczy wesoło, gdy odparła:

— Przyglądając się panu teraz z tyłu, zauważyłam, że pan wygląda zupełnie na człowieka żonatego.

Pani Anna wypowiedziawszy to, poczuła się na chwilkę na śliskim gruncie. W mgnieniu oka jednak dokonała odwrotu, ze zręcznością, która ją samą zadziwiła. Dodała bowiem, poważniejąc i klepiąc Göstę po ramieniu:

— Doprawdy, ładnie to ze strony pana, żeś przyszedł. Tak pragnęłam dziś towarzystwa.

Uśmiechała się uprzejmie i spokojnie i nastrój zepsuty na chwilę, stał się znów jasnym i wesołym. Gösta Wickner w świetnym był humorze i począł opowiadać, a opowiadał doskonale i posiadał pewien ironiczny chłód w zapatrywaniach swych na ludzi, który działał na panią Annę dobroczynnie. Zdawało jej się, że wypoczywa przez cały czas. Powód tego tkwił w przeciwieństwie Gösty do Boba. Nie było tu nic nerwowości, nic z owej miękkiej czułości, co wiecznie żądała odwzajemnienia. Nic egzaltacyi, nic z owego nieukontentowania zawsze ukrytego w nim, jeśli myślał o czemś poważnem. Gösta Wickner miał w sobie coś wzbudzającego zaufanie, coś, co działało prawie jak ciepło, a nie mąciło mu nigdy jasnego poglądu na rzeczy. Uprzejmość powiedzianą, usługę wyświadczoną, cechowała zawsze dokładna świadomość tego, co mówił i czem i jak dalece przysłużyć się chciał. I to, co w Göście było dla Boba zawsze tak imponującem i pociągającem zarazem, poczęło działać i na panią Annę, czyniąc ją zupełnie zadowoloną w jego towarzystwie. Miała uczucie, jakby wdychiwała siłę i spokój duszy, rozmawiając z tym człowiekiem, który był tak pewny siebie i którego równowagi nic naruszyć nie mogło. Zanim zdała sobie sama z tego sprawę, poczęła pani Anna mówić z Göstą o Bobie. Stało to się zupełnie bez zastanowienia, i aż zdziwiła się sama, gdy usłyszała swoje słowa. Przedtem bowiem nigdy nie rozmawiała o mężu z przyjacielem Boba i wogóle nie mówiła pani Anna przedtem z nikim o nim lub o tem, co czuła dla niego. Była dziś jednak w nastroju, w którym wszystko wydało jej się naturalnem, mówiła więc dalej o Bobie właśnie dlatego, że wiedziała, iż Gösta wie przecież dobrze, jak ona go kocha. Wystrzegała się powiedzenia czegoś, coby mogło obudzić domysły z powodu tego, co zajmowało ich ostatnimi czasy. Jednak mówiła przecież tak, że ulżyła własnemu sercu. Mówiła, że Bob mięknie i rozczula się tak łatwo i tak łatwo wychodzi z równowagi. Najdrobniejsza rzecz wzburza go, a jeśli już raz jest wzburzony, nie zna granic.

Pani Anna opowiadała szczegóły. Opowiadała żywo i dodała:

— Czy pojmuje pan, jak męczącem stać się to może właśnie wtedy, gdy się kocha?

Podczas gdy pani Anna opowiadała, stała się rzecz szczególna, gdyż poczuła, że jest jej jeszcze lżej na sercu, niż przedtem. A im swobodniejszą się czuła, tem serdeczniejszą zdawała się mieć wdzięczność dla przyjaciela męża. Wdzięczną mu była w duszy, gdyż przypisywała mu zasługę tego, że coś, jakby bardzo ciążącego usuwało się od niej. Jakżeż jasno patrzyła na wszystko dziś wieczór! Jakżeż dziwnie jasno!

I po raz pierwszy poczuła wyraźną i odważną myśl. Czemu nie pojmowała nic z tego wtedy, gdy Bob stanął po raz pierwszy na jej drodze, zdobywając jej serce prawie natychmiast?

Pani Anna wydziwić się nie mogła, że nie pojmowała wtedy nic z tego. Szybka i jasna powstała myśl ta w jej umyśle, ciągnąc szereg dalszych myśli w następstwie. I znikła również prędko jak powstała, spłoszona uśmiechem słonecznym i jasnym. Jednak gdy Gösta powstał, by się pożegnać, wydało się Annie, że dawno już nie była równie szczęśliwą, jak dzisiaj. I śmiała się, mówiąc:

— Niech pan sobie wyobrazi, zapomniałam zupełnie o Jerzym. Musiał iść spać sam.

Gösta Wickner odszedł, a pani Anna usiadła do fortepianu. Grała dawno porzucone utwory, które grywała, będąc jeszcze młodą dziewczyną. Melodye te wydały jej się teraz pełne nowego, wprzódy niedostrzeżonego wdzięku.

Nagle posłyszała pani Anna kroki męża w przedpokoju, przerwała grę i powstała.

Ze zdziwieniem spostrzegła, że obecność męża mąci jej swobodę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z góry, rewolucyą z dołu. Monarchizm francuski od Ludwika XI do Ludwika XIV przeistoczył z gruntu cały organizm, a burza rewolucyjna dokonała reszty, rozkładając wszystko na atomy. Dzieje Polski nie znają takich przełomów — po wierzchu przepływają prądy czasu; ustrój pierwotny utrzymuje się przez długie wieki ze swymi brakami, wadami — ale i z tą ciągłością, co okazuje niespożytą żywotność.

Starzy kronikarze mówią, że za Piastów społem zasiadali do wieców kmieć i rycerz. Przepłynęła fala feudalizmu, strąciła kmiecia na poziom poddanego. Przepłynęła fala reformacyi, zawichrzyła duchem narodu, nie tknęła jego rdzenia. Idą nowe prądy bądź z obcej przemocy, bądź z zarazy wieku, komisye kolonizacyjne, czy wywłaszczenia socyalistyczne, co ziemię rwać chcą z pod nóg tym, co jej krwią bronili i tym, co ją od wieków potem zlewali. Złość się wypali, przemoc nie pokona tego, co dziełem Stwórcy i prawem natury, dziedzictwem polskiej ziemi, polskiego rolnika; ucisk z góry, czy szarpanie z dołu, nie przerwie pasma, co się snuje nieprzerwanie dziesięć wieków na piastowej dziedzinie. Rozwieją się hasła wywrotu, nienawiści i zniszczenia, nie przemogą nas ani mrzonki kadetów Dumy rosyjskiej, ani miliony niemieckiej komisyi kolonizacyjnej. Fala państwowego, czy anarchicznego socyalizmu przepłynie i rozbije się o szeroką pierś chłopa polskiego, o resztki tej szlachty, co na okopach pod godłem krzyża i z wiarą w sercu utrzyma skarby przeszłości.

Więc przejdzie chwila fermentu i nowych prób; na przyszłych wiecach i sejmach, znów, jak za Piastów, siądzie kmieć z potomkiem rycerza pojednany i zespolony, a nad ich radami powiewać gdzieś będzie u góry ten sztandar zacnej myśli i wiernej służby, sztandar narodowy, który w połowie przeszłego stulecia tak wysoko zatknął Kazimierz Grocholski.

Można być wdzięcznym autorowi za ten jego szlachetny optymizm, ale że swoją drogą ciężkie nas przejścia czekają, tego zapewne i autor nie zaprzeczy.

* * *

W niedawno założonem w Krakowie, a bardzo przyzwoicie redagowanem piśmie: *Kupiec polski*, znajdujemy wielce zajmujący artykuł dr. Bolesława Zielińskiego na temat ucisku podatkowego w Galicyi. Autor wykazuje, że w Wiedniu panuje przekonanie, iż w Galicyi każdy systematycznie składa przed władzą podatkową jak najfałszywsze zeznania, a wskutek tego władze wiedeńskie cisną na władze podatkowe w Galicyi i zmuszają je do ciągłego podnoszenia wszelkich fasyj. Pod tym naciskiem władze galicyjskie muszą, chcą czy nie chcą, śrubować fasye i z jednej strony doprowadzają do tego, że u nas dzięki fiskalizmowi ani przemysł, ani rękodzieła rozwinąć się nie mogą; — z drugiej, że dzieje się wielka niesprawiedliwość, bo nasi rękodzielnicy i przemysłowcy opłacają o wiele większy podatek, aniżeli tacy sami rękodzielnicy i przemysłowcy w innych krajach monarchii, znajdujący się w warunkach o wiele wygodniejszych i lepszych. Dr. Zieliński wyjmuje ze statystyki urzędowej, ogłoszonej przez ministeryum skarbu w roku 1904, następujące daty niesłychanie charakterystyczne:

	K.	h.
I. Tapicerstwo.		
w Galicyi 7 opodatkowanych opłaca	735	—
czyli jeden opłaca	105	—
w Czechach 15 opodatkowanych opłaca	1025	—
czyli jeden opłaca	68	33
II. Wyroby skórzane.		
w Galicyi 4 opodatkowanych opłaca	435	—
czyli jeden opłaca	108	75
w Czechach 36 opodatkowanych opłaca	3060	—
czyli jeden opłaca	86	17
III. Piekarstwo.		
w Galicyi 80 opodatkowanych opłaca	7616	—
czyli jeden opłaca	95	20
w Czechach 503 opodatkowanych opłaca	29289	—
czyli jeden opłaca	58	22
IV. Wyszynki.		
w Galicyi 987 opodatkowanych opłaca	78067	—
czyli jeden opłaca	79	09
w Czechach 2588 opodatkowanych płaci	165048	—
czyli jeden opodatkowany opłaca	63	83

Tych kilka cyfr — pisze Dr. Zieliński — wystarczy, aby wykazać i rozwój przemysłów krajowych i krzywdę wyrządzaną Galicyi. Rzecz mniej więcej tak samo się przedstawia odnośnie do innych krajów koronnych i do innych gałęzi zarobkowości. Kto spowodował tę krzywdę? Komisye podatkowe i przepis prawny. Skład komisyi III-ej klasy obejmuje przewodniczącego tj. referenta podatkowego i z reguły w naszych powiatach 4-ch członków, z których dwóch jest wybranych, a dwóch mianowanych, rzecz jasna z grona urzędników oddziału lub urzędu podatkowego, zależnych bezpośrednio od przewodniczącego. W razie równości głosów, która w każdym prawie wypadku, o ile chodzi o korzyść opodatkowanego, następuje, rozstrzyga głos przewodniczącego — czyli referenta podatkowego. W razie, skoro wybrany członek nie jawi się na posiedzeniu, co jest znaną i ogólną chorobą naszych komisyi, natenczas przewodniczący powołuje zastępcę — naturalnie z łona zastępców mianowanych, gdyż ustawa nie postanawia, że tylko wybrany zastępca może zastępować wybranego członka. Taki stan rzeczy tolerują nasze ciała ustawodawcze i dziś, kiedy Rada państwa uszczęśliwia społeczeństwo całą powodzią nowych ustaw, nikt się nie znalazł, ktoby choć w formie wniosku, choć pod formą testamentu dla nowej Izby — sprawę reformy najbardziej krzywdzących ustaw przekazał i polecił.

Odparcie niesłusznych zarzutów.

Otrzymujemy następujące pismo, które zamieszczamy z prawdziwą radością, a z ogromnem uznaniem dla szlachetnego jego autora. Bo zawsze znamieniem szlachetności jest wystąpić w obronie pokrzywdzonych, a do tego, jak w danym wypadku, zupełnie niesłusznie pokrzywdzonych:

„Niejaka pani Lewicka w spółce z inną panią wystąpiły na wiecu, zwołanym w sprawie naszych dzieci w Wielkiem Księstwie Poznańskiem przeciw szkole Braci szkolnych we Lwowie, pomawiając ich o zmuszanie naszych dzieci do odmawiania pacierza po niemiecku. Obie panie postawiły rezolucyę o wyrażenie oburzenia tym rodzicom, którzy swe dzieci do tej szkoły posyłają.

Jako jeden z tych ojców napiętnowanych oburzeniem tych pań, mam prawo zabrać głos w tej sprawie, chociaż wcalebym nie reagował przeciw oburzeniu tych pań, gdyby nie okoliczność, że niestety, oburzenie to przyjęte zostało przez grono poważnych ludzi, zgromadzonych na wiecu.

Drugi rok posyłam mego chłopaka do szkoły Braci szkolnych (ul. Mochnackiego 8) i mogę na tem miejscu oświadczyć, że wszystkim rodzicom z czystem sumieniem mogę polecić, aby to samo uczynili. Nietylko dzieci pacierza po niemiecku nie mówią, ale wogóle o niemczeniu nie ma mowy. Wszyscy nauczyciele władają polskim językiem, zadają dzieciom wypracowania na tle polskiej historyi, na popisach występują z produkcyami świadczącemi, że wpajają w te dzieci miłość ojczyzny, co zresztą, nic tak dalece nie jest dziwnego, bo Bracia są po części pochodzenia polskiego, ze Szląska, który w ostatnich czasach daje nam taki śliczny i wzniosły obraz rozbudzenia ducha narodowego. Mnie samego o brak miłości ojczyzny nikt nie może posądzić i pierwszy odebrałbym moje dziecko z tej szkoły, gdybym ujrzał choćby najlżejsze zakusy do niemczenia dążące.

Półtora roku śledzę działalność Braci szkolnych i nietylko najmniejszego nie mogę uczynić im zarzutu, ale muszę im oddać największe pochwały. Pedagogiczne zdolności tych Braci są znakomite, co nic dziwnego, bo mają za sobą dwuwiekową uświęconą tradycyę, a jeżeli ci Bracia takie doniosłe oddali usługi we Francyi i Niemczech, dlaczego nie mielibyśmy tego u siebie uznać i krzew ten, tak bujnie gdzieindziej z pożytkiem społeczeństwa rozrosły, u siebie zaaklimatyzować? Czyż można im zarzucić, że kładą wagę na przyswojenie dziecku gruntownej znajomości niemieckiego języka? Ależ to właśnie jest ich zaletą i będzie, póki skazani jesteśmy żyć pod berlem niemieckiem. Ale oni z tą samą gruntownością wpajają w dziecko i katolickie zasady i miłość ojczyzny i język francuski i lekcye muzyki i rachunki i inne przedmioty. Mój ośmioletni chłopiec półtora roku jest pod ich ręką, a więcej nabył wiedzy, niż w podwójnym czasie nabyłby jej gdzieindziej.

Dlatego myślę, że gdyby ktokolwiek na wspomnianym wiecu przedstawił był w świetle prawdziwem działalność Braci szkolnych z ulicy Mochnackiego (bo o nich tylko mówię), rozumni ludzie, na tym wiecu zgromadzeni, nietylko nie byliby się przyłączyli do śmiałej rezolucyi wspomnianych pań, ale byliby wyrazili im zdziwienie za lekkomyślne i bezpodstawne szarpanie czci ludzi zasłużonych.

Feliks Garlicki.

List do Redakcyi.

(Jeszcze w sprawie opery „Pan Tadeusz“).

Niech mi wolno będzie, zreasumowawszy wszystko, co przeciw tej operze napisano, wypowiedzieć słów kilka i sprawie tej kres ostateczny położyć.

Pan Wydżga posiada niezaprzeczony talent kompozytorski, lecz wzrok słaby nie pozwala mu niestety samemu pisać nut. Gra zatem na fortepianie, a jakiś sekretarz muzyczny spisuje dźwięki na papier. Oczywista rzecz, że utwór, nie kontrolowany bezustannie przez piszącego własnoręcznie kompozytora, chromać musi często pod względem pisowni, a często nawet rytmu i harmonii.

Dla sprostowania tego rodzaju pomyłek, zaprosił mnie pan Wydżga do zrewidowania wyciągu fortepianowego i zredagowania go w sposób kwalifikujący go do druku. To uczyniłem — i poznawszy tem samem dzieło dokładnie, konstatuję, że melodye w niem zawarte nie są oparte wyłącznie na tryadzie muzycznej, czyli na akordach pierwszego, czwartego i piątego stopnia gamy, ale że spotkać można w partycyi i pod względem harmonicznym niejeden pomysł ciekawy i ładny.

Nikt mnie chyba o stronniczość nie posądzi, skoro dodam, że całość jest przydługa, nużąca, że zbyt często powtarzają się w niej pewne króciutkie zwroty melodyjne, że orkiestracya ma za mało rozmaitości w kolorycie, a rzecz cała niezawodnie zyskałaby na skróceniu. Ale są to braki, które niemal w każdej pierwszej pracy kompozytorów dramatycznych spostrzegamy.

Odsądzić artystę od talentu a człowieka nazwać demoralizatorem za to tylko, że posiada majątek i mógł łożyć na wystawienie swego dzieła, co jedynie uczynił dla nabrania doświadczenia scenicznego, a nie zdobywania wawrzynów i sławy — to chyba niemiłosiernie i niesprawiedliwie. Wszak za dyrekcyi Tadeusza Pawlikowskiego wystawiono kilka nowych polskich oper, które swą wartością muzyczną nie przewyższały dzieła p. Wydżgi, a jednak nikt z krytyków czyniących dziełom rozmaite zarzuty nie kontrolował wydatności kieszeni kompozytorów i nie oskarżał ich za to, że z łatwo zrozumiałej wdzięczności obdarzali artystów kwiatami.

Wobec tego znajduje się dzisiaj każdy kompozytor polski, wystawiający operę swą na scenie lwowskiej w tem „arcymiłem“ położeniu, że, — skoro potrzebuje wzmocnienia chórów, sprowadzenia jakiegoś stale niezaangażowanego instrumentalisty, wydatniejszego śpiewaka, a co gorsza, gdy poczuje się do obowiązku obdarowania artystów kwiatami i zaproszenia ich po przedstawieniu do swego domu na kolacyę — nazwać go można „demoralizatorem“ i „zaporą“ w rozwoju sztuki.

Nie wiem co się stało p. Niewiadomskiemu!

W recenzyach zamieszczanych w *Słowie Polskiem* nagromadził pod p. Wydżgą tyle wybuchowego materyału, że, gdyby najmniejsza iskra padła, musiałby nieszczęśliwy kompozytor „Pana Tadeusza“ wylecieć w powietrze, rozszarpany w kawałki.

Na szczęście iskra nie padła i p. Wydżga żyje.

Nikt za złe brać mi nie może, że przeczytawszy recenzyę p. Niewiadomskiego, oburzyłem się do żywego, a owocem tego oburzenia był artykuł, zamieszczony w *Przeglądzie*. Chętnie przyznaję, że stylizacya jego nie była wykwintna, ale któż się mógł spodziewać, że tak wykwintny stylista i esteta jak p. Niewiadomski z tak niepohamowaną złością napadnie nietylko dzieło, ale i autora.

Byłem i ja przed laty srogim i nie przebierającym w wyrazach „recenzentem“, ale przyszła starość, a z nią wyrozumiałość i rozwaga i stałem się dla wszystkiego i wszystkich znacznie pobłażliwszy. Pan Niewiadomski jest tylko o rok odemnie młodszy, a chociaż zdrowszy na ciele, to jednak nie kąpie się w kastalskiem źródle i nie odmładza się z dniem każdym...

Skądże się więc wziął w nim taki młodzieńczy „furor“ niszczenia, taka zajadłość w gnębieniu wyzierających na arenę publiczną młodych współzawodników?

Jestem przekonany, że p. Niewiadomski jest dobrym człowiekiem. Doznałem z jego strony kilkakrotnie dowodów życzliwości, a nawet pomocy koleżeńskiej, stwierdzić jednak muszę z przykrością, że skutkiem jakiegoś dziwnego pessymizmu woli on dopatrywać się we wszystkiem czarnych punktów i czarno je malować, aniżeli szukać stron dodatnich i je przedewszystkiem w recenzyach swych podkreślać.

Może to i dobrze. Może takim powinien być krytyk w społeczeństwach cierpiących na hyperprodukcyę twórczości artystycznej. Ale u nas, w kraju, gdzie wdzięczni powinniśmy być każdemu, kto stara się pracować na twardej niwie muzyczno-dramatycznej, — u nas właśnie trzeba pobłażliwości i to nietylko ze względu na bardzo nielicznych kompozytorów, ale także ze względu na publiczność, która, dzięki lekceważeniu ze strony powag krytycznych wszystkiego co swojskie, co nasze, obojętnieje coraz bardziej dla sztuki polskiej, a szuka zaspokojenia swych potrzeb artystycznych w imporcie z zagranicy.

Jan Gall.

Mały feljeton.

Marzenie.

Pozwól mi patrzeć w twoje ciche oczy,
Daj obie dłonie, oczaruj uśmiechem,
Niechaj się łudzę, że sen nasz uroczy
Nie minie z echem.
Pozwól mi marzyć! Na skrzydłach tęsknoty,
W świat jakiś cudny i od słońca złoty,
Polecą myśli niby błędne ptaki,
Na zadumane, na gwiaździste szlaki.
Za cieniem szczęścia błądząc nieprzerwanie,
Wpatrzone tęsknie w jasnych dni zaranie,
Zostawią w dole blade skrzydła mroku
I na srebrzystym zawisną obłoku;
Jako żórawie płynące w błękicie
W różanych blaskach o liliowym świcie,
Będą się żalić, upajać i skarżyć...
Pozwól mi marzyć...

Aniela Glogierówna.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Onegdaj około godziny 10 zrana, w chwili, gdy na giełdzie węglowej przy ul. Towarowej w ekspedycyach kolei wiedeńskiej zebrały się setki składników w celu nabywania frachtów węglowych, jeden z nich, współwłaściciel składu wapna i dostawca opału Blith, lat 38, ujrzał w tłumie bandytę, którego pamiętał z rabunków, dokonywanych w ciągu ostatnich dni. Blith zwrócił się do obecnych z ostrzeżeniem, że wśród zebranych na giełdzie krąży bandyta, i zapytał: czy jeżeli on go ujmie, to inni pomogą mu do ubezwładnienia łotra? Oczywiście wszyscy przyobiecali swoją pomoc. Blith zbliżył się do bandyty i schwytał go za rękę. Bandyta wszakże błyskawicznym ruchem dobył rewolweru i strzałem w głowę powalił trupem Blitha, a wywoławszy straszliwy popłoch, uciekł bezkarnie.

Warszawa. Komisya pracująca nad sprawą uniwersytetu warszawskiego i warszawskiej politechniki, uchwaliła przedstawić rządowi, że ponieważ w warszawskim uniwersytecie jest tylko 9 słuchaczy i to wyłącznie Rosyan, przeto należy dążyć do utworzenia w Warszawie dwóch uniwersytetów, jednego rosyjskiego, utrzymywanego kosztem rządu dla rosyjskich studentów, drugiego polskiego, utrzymywanego kosztem Polaków dla polskich studentów. Materyał naukowy, aparaty, biblioteka, zbiory, mogą jednakowo służyć obu uniwersytetom. Co się zaś tyczy politechniki, to jeżeli ona dalej będzie bojkotowaną przez młodzież, to należy ją przenieść do Nowoczerkaska.

Petersburg. Naczelny prokurator Synodu wystosował do Rady ministrów memoryał, omawiający stosunek państwa do cerkwi. W piśmie tem podnosi konieczność, aby rząd strzegł praw i przywilejów cerkwi, aby pozostawił jej zupełną swobodę co do wewnętrznej administracyi, oraz aby wszelkie rozległe, a potrzebne reformy na wszystkich polach życia cerkiewnego pozostawił mającemu się zebrać wszechrosyjskiemu soborowi. Dalej powiedziano w memoryale, że jest obowiąskiem rządu zabezpieczyć z funduszów państwowych materyalny byt duchowieństwa prawosławnego i szkół klasztornych na równi ze szkołami świeckiemi, jako ważnego czynnika na polu powszechnej oświaty.

Baku. Strejk w tutejszych kopalniach nafty rozszerza się. Robotnicy wystąpili z nowemi żądaniami w liczbie 80. Między innemi żądają ośmiogodzinnego dnia pracy. Spełnienie tego żądania podwyższyłoby koszta produkcyi rocznie o 25 do 28 milionów rubli, co wyniosłoby na 1 pud od 5—7 kopiejek podwyżki w cenie.

Warszawa. Poprzedniej nocy powieszono w twierdzy tutejszej Bielikowa za zamordowanie policyanta.

Petersburg. Rosyjski Bank państwowy zniżył dyskont z 7½% na 7%.

KRONIKA.

Lwów 6 lutego.

Bal u państwa namiestnikowstwa Potockich odbył się wczoraj z tradycyjną okazałością. Już około godziny 10-ej wieczorem tłumy gości zapełniły wspaniałe salony pałacu namiestnikowskiego. Nietylko stawił się cały Lwów w komplecie, ale przybyło także mnóstwo osób z prowincyi i z innych dzielnic Polski. Ochocza zabawa, podsycana tradycyjną i znaną gościnnością domu Potockich, przeciągnęła się do samego rana.

Ślub. W kościele św. Anny w Krakowie odbył się 4 b. m. ślub panny Maryi Prawdzic Sicińskiej z panem Tadeuszem Rawicz Kleczewskim, inżynierem.

Niepowodzenia przy wyborach ściślejszych doznaliśmy na Szląsku Górnym. W jednym tylko okręgu odnieśliśmy zwycięstwo, mianowicie w gliwicko-lublinieckim. Wybrany tam został przeszło czternastoma tysiącami głosów Polak, x. proboszcz Jankowski z Wielkiego Kotorza, przeciw kandydatowi centrum, Chrząszczcwi, który otrzymał 12.336 głosów. W okręgach: człuchowsko-złotowskim, kożelsko-strzeleckim i grudziądzko-brodnickim polscy kandydaci pp. Komierowski, Siemianowski i dr. Łaszewski otrzymali mniejszość głosów.

Socyaliści tak są niewybredni w środkach zdobywania zwolenników, że w nasze życie polityczne wprowadzają stanowczo elementa wysoce niemoralne. Oto bowiem na przykład organa ich donoszą, że w sobotę zgłosiła się do p. Daszyńskiego w Krakowie deputacya urzędników Tow. wzajemnych ubezpieczeń, a przewódca tej deputacyi odezwał się do p. Daszyńskiego i do członków redakcyi *Naprzodu* w te słowa:

„Czcigodny panie pośle i szanowni panowie! Z głębi serca płynąca wdzięczność w te progi nas zawiodła, aby módz Ci, czcigodny panie pośle i Wam, szanowni panowie za Waszą niezłomną i pełną cywilnej odwagi działalność, jaką w imię praw naszych i prawdy od tylu lat prowadzicie, dzięki złożyć. Z rumieńcem wstydu prosimy Was panowie, darujcie nam nasze podpisy, pod wszelakimi adresami lojalności lub protestami umieszczane. My i większość naszych kolegów, dając je, zrobiliśmy to jedynie z obawy znalezienia się na bruku z rodzinami naszemi, obawa głodu i nędzy, jakie w przeciwnym razie byłyby naszym udziałem, ręką naszą i większości kolegów naszych kierowała. Im dajemy podpisy, Wam przynosimy wdzięcznością przepełnione serca. Czem chata bogata — tem rada; chaty nasze ubogie, ale długu wdzięczności nie zapomnimy, wdzięczność zaś naszą Tobie, czcigodny panie pośle, w niedalekiej przyszłości spłacimy. Wybory się zbliżają, to też ta kartka wyborcza w rękach naszych do spłacenia zaciągniętego względem Ciebie długu nam posłuży i Tobie ją, czcigodny panie pośle, wraz z większością naszych kolegów złożymy“.

Dzienniki krakowskie, notując ten szumny artykuł tamecznego organu socyalistycznego, przynoszący opis przyjęcia tej deputacyi i podający tekst tego jej przemówienia, powiadają, że wszystko to jest kłamstwem; że żadnej deputacyi nie było, a że co najwyżej może znalazł się jaki nieuczciwy urzędnik, który podpisał się na wspólnym proteście wszystkich jego kolegów, a równocześnie chodził łasić się do *Naprzodu*. Dla nas jednak jest rzeczą mało ważną, czy była taka deputacya, czy nie była. Ważniejszą jest ta niemoralność, jaka tkwi w samym akcie ogłaszania przyjęcia i przemowy tej deputacyi; boć przecie każdy rozumie, że dwulicowość jest nieuczciwością, więc jeżeli się z nią spotykamy w życiu, to odwracamy się od ludzi ją praktykujących. Socyaliści zaś nietylko się od nich nie odwracają, ale przedstawiają ich jako bohaterów, popisują się ich przyjaźnią i życzliwością i wyciągają do nich dłonie z uczuciem admiracyi. Trzeba mieć ogromnie stępione uczucie moralne, żeby nie ocenić całej ohydy tego postępowania.

Zaślepienie stronnicze. *Diło*, omawiając sprawę awantur na uniwersytecie lwowskim, pisze między innymi co następuje:

„Ta energia, ta junacka zawziętość naszych akademików, powinny, jak prąd elektryczny, podziałać na nerwy naszego społeczeństwa i rozgrzać je do intensywniejszej akcyi właśnie w tej chwili, kiedy na całej linii potrzeba jak najwięcej energii, jak najsilniejszej wiary w zwycięstwo. Mamy na myśli teraźniejszą akcyę wyborczą. Na przedwyborczych zgromadzeniach i wiecach, które powinny odbyć się w każdym najdalszym zakątku naszego kraju, niechaj referenci przypominają słuchaczom wypadki na uniwersytecie lwowskim, aby w ten sposób przelać zawziętość kwiatu naszej młodzieży na naszych braci z pod strzechy“.

Zacytowawszy nierozważne te słowa ruskiego dziennika, zapytujemy jego Redakcyę, czy zdaje ona sobie sprawę z tego, że prowadzi naród ruski na drogę awanturniczej polityki, wiodącą bezpośrednio do kolizyi z ustawami karnemi. Rady dawane przez *Diło* zamknęły już kilkudziesięciu młodzieńców ruskich w murach więzienia; przesiedzą oni w niem kilka tygodni w śledztwie, a potem niektórzy z nich zasądzeni zostaną na kary, może nawet bardzo dotkliwe. I jakiż z tego pożytek odniesie naród ruski? Na nas Polakach ma *Diło* najlepszy przykład strat, jakich naród doznaje, jeżeli wchodzi na drogę awanturniczej polityki. Czyż bylibyśmy tam pod zaborem rosyjskiem, gdzie dziś jesteśmy, gdybyśmy się nie awanturowali, lecz zawsze, a zwłaszcza w roku 1831 i w 1863 słuchali rady ludzi starych i poważnych, a nie młodych i warchołów. *Diło* jest bardzo jeszcze młode, bardzo gorące i namiętne, tymczasem polityka to nauka i sztuka kompromisów, a do kompromisu nigdy się nie dochodzi namiętnością, lecz zawsze rozwagą, spokojem i obliczeniem wszystkich następstw. Kto przy kompromisie jest podniecony i rozdrażniony, ten zawsze traci.

Przymus kagańcowy. Jeszcze w jesieni wydało Namiestnictwo rozporządzenie nakładające przymus kagańcowy, a to ze względu na to, iż wścieklizna — wedle orzeczenia weterynarzy — szerzy się wśród psów w tak wielkiej mierze, że uważać się ją musi jako panującą zarazę. Mimo to obecnie w porze zimowej prawie nikt nie nakłada psom kagańców. Z powodu tego Namiestnictwo poleciło policyi lwowskiej baczyć z całą surowością na to, ażeby przymus kagańcowy był wykonywany jak najściślej. Tedy objaśnić musimy naszych czytelników, że przekroczenie rozporządzenia Namiestnictwa o przymusie kagańcowym, wydanego na podstawie przepisów o tępieniu zarazy, pociąga za sobą o wiele przykrzejsze konsekwencye, niż przekroczenie zwykłego przymusu kagańcowego, jaki zwykle zarządza magistrat w porze letniej. Bowiem przekroczenie zwykłego zarządzenia magistratu nie pociąga za sobą innej konsekwencyi, jak najwyżej tę, że pies, którego rakarz schwyci na ulicy bez kagańca, zostanie zabity. Natomiast przekroczenie takiego rozporządzenia Namiestnictwa o przymusie kagańcowym, jakie obowiązuje obecnie, pociąga za sobą bardzo przykrą dla właściciela psa osobistą odpowiedzialność karno-sądową; i to nietylko w takim razie, gdy rakarz złapie psa, ale i w razie doniesienia, które zrobi np. policyant, ujrzawszy kogoś idącego z psem bez kagańca, lub dowiedziawszy się od stróża domu do kogo należy pies biegający po ulicy koło domu bez kagańca. Grzywna, jaką sąd nałoży za takie przekroczenie, wynosić może wcale znaczną kwotę; a w razie jeśli ktoś grzywny nie będzie w stanie zapłacić, to ukarany będzie aresztem. Należy więc być ostrożnym i nie wypuszczać z domu psów bez kagańców.

Z Lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego. Wobec domagania się publiczności, uczęszczającej na Stawy Panieńskie, by mistrzowskie popisy tutejszego gościa, p. Schreitera, w sztucznej jeździe na łyżwach powtórzone zostały, oznajmia Wydział Towarzystwa, że uprosił tegoż mistrza w sztuce łyżwiarskiej do zatrzymania się jeszcze we Lwowie i do powtórzenia swych produkcyi, które odbędą się na Stawach Panieńskich tej niedzieli 10 b. m. o godz. 5 wiecz. Produkcyom tym przygrywać będzie pełna kapela 15 p. p. pod osobistem kierownictwem swego kapelmistrza.

O poprawę bytu ajentów policyjnych. Służba ajentów policyjnych jest nadzwyczaj odpowiedzialną, uciążliwą i przykrą, bo odbywa się w znacznej części w nocy, a przytem naraża tych ludzi na ustawiczne niebezpieczeństwo osobiste. Natomiast warunki ich płacy są bardzo liche. Organizacya służbowa zalicza ich do kategoryi służby, choć są to ludzie wcale inteligentni, nie przyznaje im żadnego wynagrodzenia dodatkowego za pracę w nocy, nie daje im możności żadnego awansu, nie przyznaje im prawa urlopu ani spoczynku niedzielnego. Wobec tego ajenci lwowscy i krakowscy rozpoczęli akcyę w celu wyjednania u rządu poprawy swego bytu. Cztery żądania, które stawiają, są bardzo skromne i uzasadnione. Żądają oni mianowicie: przyznania im charakteru i płacy podurzędników, wynagrodzenia za służbę w godzinach nadobowiązkowych, a przedewszystkiem w porze nocnej, podwyższenia ryczałtu na ubranie na 10 złr. miesięcznie i w końcu powiększenia ich liczby, gdyż przeciążeni są pracą. Wystarczy powiedzieć, że we Lwowie na 180.000 mieszkańców jest zaledwo 40 ajentów policyjnych. Tedy dziwić się nie można, jeśli ajent, którego zadaniem jest pilnować mienia i bezpieczeństwa 4.500 ludzi, nie zawsze jest w stanie spełnić swoje zadanie należycie. Sądzimy, że rząd nie zechce robić oszczędności na bezpieczeństwie publicznem i uwzględni słuszne postulaty ajentów policyjnych, żądając od nich w zamian za to tem punktualniejszego i dokładniejszego spełniania ich ciężkich obowiązków.

Nieporozumienia. Magistrat zawiadomił nas, że od dnia dzisiejszego może publiczność kupować węgiel i drzewo w komisaryatach wszystkich dzielnic: węgiel po cenie 1·30 kor., a drzewo rąbane po 1·16 kor. za centnar. Magistrat dodaje, że większej ilości naraz nie sprzedaje, jak 20 centnarów i że sprzedaje ten opał bez dostawy do domu. Owóż rozporządzenie to magistratu nie wiele się przyda publiczności, albowiem nikomu się nie opłaci najmować fury i przewozić ten opał do domu, skoro może jednorazowo nabyć tylko tak małą ilość materyału opałowego. Koszt fury będzie tak wielkim wydatkiem pieniężnym, że zniesie zupełnie cały pożytek z nabycia dość taniego zresztą opału. Ale wszelkie rozumowanie na ten temat, okazuje się, że jest bezprzedmiotowem, posłaliśmy bowiem dowiedzieć się do komisaryatu przy ul. Zimorowicza, jak się ta sprzedaż odbywa i czy dużo ludzi zgłasza się po ten węgiel tani i to tanie drzewo i otrzymaliśmy dość oryginalną odpowiedź. Oto: że w komisaryacie nic zgoła o tym węglu i o tem drzewie nie wiedzą i wcale żadnego na sprzedaż nie mają. W Rosyi istnieją tak zwane *les lois de façade*, t. j. ustawy nie wprowadzane w życie, a wydawane tylko na to, aby w Europie sądzono, że rząd rosyjski jest pełen uczuć humanitarnych i uniesień szlachetnych. Czyżby magistrat lwowski postanowił naśladować Rosyan i wydaje rozporządzenia *de façade* na to, aby nikt z nich nie miał pożytku żadnego, a jednak ludność Lwowa mniemała, że magistrat dba o nią i robi starania o przyniesienie jej ulgi w troskach codziennego życia?

Macierz Polska. Rada szkolna krajowa poleciła do bibliotek szkolnych dziełko p. t. „O gruźlicy“. Napisał je dr. Stanisław Domański, prof. uniw. Jagiellońskiego. Lwów. 1906. Nakładem „Macierzy Polskiej“, cena 60 hal.

Konkurs na posadę budowniczego miejskiego z początkową roczną płacą w kwocie 2.000 koron rozpisuje magistrat miasta Gródka Jagiellońskiego. Podania do 28 lutego.

Samobójstwo właściciela dóbr. Z Zaleszczyk donoszą, że onegdaj odebrał sobie życie p. Jakób Siemiginowski, właściciel dóbr Jakóbówki ad Torskie. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Na sześć lat ciężkiego więzienia skazał wczoraj sąd lwowski dwóch złodziei włamywaczy: niejakiego Władysława Kreta i Michała Kapuścińskiego, których przychwycono na gorącym uczynku kradzieży z włamaniem się, w nocy z 18 na 19 grudnia, w sklepie galanteryjnym Reicherta, w gmachu skarbkowskim.

Sprawa pomników. Dziennik wiedeński *Die Zeit* zamieścił był niedawno uwagi hr. Karola Lanckorońskiego, dotyczące kwestyi bardzo żywotnej, mianowicie manii upiększania miast pomnikami wielkich i pseudo-wielkich ludzi. Zbyt słuszne są te uwagi, byśmy treści ich nie mieli przytoczyć. Hr. Lanckoroński przypomina, że przed pół wiekiem niespełna wzniesienie pomnika było wielkiem zdarzeniem, ten zaś, którego pamięci go wznoszono, był wielkim synem ojczyzny. Dziś za demokratyzacyą pojęć poszła demokratyzacya pamięci w potomności. Wznosi się pomniki wielkościom dnia lub lokalnym, których imiona tak mało zasługują na uwiecznienie w historyi umysłowości ludzkiej, że przyjezdny, nie znający ludzi zasłużonych na bruku jakiejś mieściny, nie inaczej zapyta o pomnik jak tylko: dlaczegoż figura ta tamuje komunikacyę. Konstatuje też autor artykułu fakt, że modny ten zmysł wznoszenia pomników jest groźną epidemią, przed którą jednak niektóre miasta francuskie starają się ustrzedz, zawiązując komitety antipomnikowe i wyznaczają nagrody za niewznoszenie pomników. Narzeka nakoniec hr. Lanckoroński — i słusznie, że z punktu czysto artystycznego widzenia, zaledwie znikająco mały procent dzieł tego rodzaju ma jakąś wartość; przeważna zaś część wznoszonych setkami po Europie pomników psuje tylko harmonię pięknych placów, najczęściej z ś wprost szpeci całe otoczenie. Ze zdań tych głębokiego znawcy sztuki powinno społeczeństwo nasze wysnuć należne konsekwencye.

Straszne morderstwo, dokonane w Warszawie w Banku handlowym, zaczyna się powoli wyjaśniać, ale odsłania przytem zbrodniczą psychologię stosunków warszawskich i ogromną deprawacyę ludzi pod wpływem teroryzmu socyalistów i teroryzmu bandytów. Oto, co z Warszawy piszą do *Nowej Reformy*: Gmachu Banku handlowego strzegą dzień i noc trzej sołdaci z ulicy, zaś piętnastu w rodzaju pogotowia zbrojnego stale umieszczonych jest w dziedzińcu, kilku zaś jeszcze na kurytarzach. Ponieważ „petent“ zapowiedział, że bez tysiąca rubli nie opuści Banku, gdyż partyjni oczekują go z temi pieniędzmi, a sam miał wygląd przyzwoity, gdyż ukazał się w mundurze studenta politechniki, zatem pragnąc nie narażać go na ostateczność, użyto jednego z urzędników do skomunikowania się z komitetem partyjnym.

Ten, zaprzeczywszy wszelkiego mandatu petenta, wysłał delegata dla skonfrontowania, przyczem okazało się, że „petent“ istotnie chyba należy do partyi, skoro tak wybornie obznajomiony i z wewnętrzną jej organizacyą, i stosunkami, i osobistościami, i z odbytemi i przedsięwziętemi wyprawami. A że podawał się przytem za członka drużyny bojowej to Wolskiej, to Praskiej dzielnicy, więc sprowadzono mu kolejno towarzyszów to tej, to owej bojówki, którzy kategorycznie stwierdzili, że ptaszek do żadnej bojówki nie należy. Na odwrót stwierdzono przy tych kilka godzin trwających przesłuchaniach śledczych niezbity fakt, iż petent, podszyty od dłuższego czasu pod fałszywy paszport na imię Celestyna Sulimy Ułanowskiego, dawniej biorący czynny udział w partyi, od roku blisko z niej wyszedłszy, oddał się cały na usługi policyi, że powydawał już mnóstwo osób i kół organizacyjnych, że swego czasu, jako agent prowokacyjny, rzucił był bombę pod pielgrzymkę częstochowską, idącą ul. Chłodną i t. d. Na skutek tego postanowiono w krótkiej drodze z nim się załatwić.

W tym celu czterej członkowie partyi bojowej, chcąc ptaszka uprowadzić z Banku, zabrali się do uśpienia go chloroformem. Rozległy się przytem

zbyt donośne krzyki ofiary, które mogły czujność wcale obudzić. To też siłą ujarzmił, przenieśli go do jednej z odległych izb II piętra, poleciwszy przedtem rządcy domu p. Niemirowskiemu, oddalić całą służbę, a przynieść im zgrzebny worek. Workiem tym okręciwszy głowę ptaszka, wpakowali mu zbliska pod nakryciem kilkanaście głuchych strzałów, od których rozleciała się czaszka, poczem zniósłszy trupa schodami aż na dół, sami uszli tylnem wyjściem, zakazawszy Niemirowskiemu, aby nikt nie śmiał o fakcie dawać znać policyi. Dopiero przy zmianie posterunków przy bramie około godz. 11 soldat ujrzał leżącego trupa, dał znać stróżowi stójkowemu. Sprowadzona policya stwierdziła w kurytarzach, na schodach i ścianie klatki schodowej ślady krwi zmyte i na wpół zatarte obryzgi krwi. Aresztowano Niemirowskiego, dwóch stróżów, dziś zaś sześciu woźnych, a nawet — jak głoszą — dwu bojowców, rzekomych sprawców lynchu.

Władze są oburzone tem ich zignorowaniem, a odwołaniem się do sądu „bojówki" zamiast do sądu policyjnego. Skutkiem odgraża się, że ostatnie wszystkie posterunki z instytucyi bankowych.

Antycyklon, którego powstania obawiali się meteorologowie, powstał naprawdę nad morzem Lodowatem. Na szczęście nie jest on tak silnym jak był tamten. Z tem wszystkiem daje się on nam we znaki, dzięki niemu temperatura spadła w całej Europie, a spadek ten jest bodaj czy nie dotkliwszy w krajach południowych, niż u nas. Przecie więcej cierpią mieszkańcy Palermo w zimnych, kamiennych jego domach, kamiennych posadzkach, pojedyńczych oknach, źle przystających, jeżeli jest we dworze temperatura + 3 stopnie i wieje silny północny borra, aniżeli my w naszych dobrze zaopatrzonych domach przy temperaturze —3 stopni. A cóż już mówić o tem, na jakie kłopoty są narażeni mieszkańcy Madrytu, kiedy u nich temperatura spada poniżej zera i dochodzi nawet — 10 stopni, jak to wskazuje dzisiejsza tabliczka meteorologiczna. Przytem w Hiszpanii pada teraz gęsty śnieg i powstają zaspy i zadymki. Na północy zaś w Szwecyi i Rosyi temperatura zaczyna się stopniowo podnosić i dzisiaj w Haparandzie jest tylko — 22 stopni.

Ameryka w r. 1917. Na balu, danym w Waszyngtonie przez korespondentów pism zagranicznych, znajdował się także prezydent Roosevelt. W pewnej figurze kadryla pogaszono nagle światła elektryczne, a na ogromnym ekranie ukazał się doskonały portret Roosevelta, siedzącego na tronie w stroju monarszym, z koroną na głowie, z berłem w ręku i w gronostajowym płaszczu. U dołu był podpis: „cesarz Ameryki w roku 1917". Roosevelt z uśmiechem przypatrywał się temu obrazowi, a do kogoś z obecnych odezwał się po włosku: *se non è vero e ben trovato* (jeżeli nie prawdziwe, to w każdym razie dobrze pomyślane).

Organizacya bojowa rewolucyonistów rosyjskich. Współpracownik dziennika *Nowoje Wremia*, który, jak domyślać się można, pozostaje w stosunkach bliskich z tajną policyą, podaje następujące informacye o organizacyi drużyny bojowej socyalistów-rewolucyonistów: „Drużyna — pisze — należy do najlepiej zorganizowanych. Przyjmowani są do niej ludzie nie pijący i nie palący, wytrwali i umiejący ulegać pewnej dyscyplinie moralnej. Drużyna posiada szkołę walki rewolucyjno-partyzanckiej, w której uczą strzelania z browningów, zmiany magazynów nabojów w biegu, sposobów strzelania na ulicy itd. Członkowie drużyny podejmują się zabójstw i wywłaszczeń we wszystkich miastach Rosyi, żądając jedynie pieniędzy na koszta podróży, utrzymania i na wypadek emigracyi za granicę. Prócz tego „bojówka" socyalistów-rewolucyonistów posiada własne kapitały, składy broni i tajemnicze skrytki. — Na rabunki i zabójstwa wysyłani są ochotnicy, wybierani nie losowaniem, ale z własnej chęci. Żadnego przymusu nie ma, jakkolwiek za zdradę i naruszenie dyscypliny rozprawa jest krótka. *Nowoje Wremia* wyraża wątpliwość, czy dowolne porzucenie szeregów drużyny jest możliwe; przypuszcza, że gdy ktoś raz wstąpił do jej szeregów, musi w nich pozostać na zawsze.

Działanie mrozu na faunę i florę. Z powodu mrozów, którymi odznacza się obecna zima, przypominają uczeni, że fauna i flora odznacza się wielką odpornością wobec bardzo nawet niskich temperatur. I tak ślimaki wytrzymują temperaturę 70° do 80° poniżej zera, nie tracąc nic na sile żywotnej. Stonogi wytrzymują 60° zimna. Żaby zamarzają zupełnie, tworząc zupełnie zesztywniały preparat, a mimo to nie giną, odzyskując życie przy pomyślnych warunkach. Węże wytrzymują 40° zimna. Niektóre rośliny znoszą jeszcze niższą temperaturę, nie tracąc siły rozwoju i kiełkowania. Owies, pszenica i groch kiełkowały, mimo, że poprzednio przez 5 dni były wystawione na 180° zimna. Niektóre grzyby pod działaniem 200° zimna nie traciły jeszcze siły rozwoju. Dodajemy, że do powyższych doświadczeń używano tak niskiej temperatury sztucznie, a działanie zimna było stosunkowo krótkie. Stałe działanie tak silnego zimna jest zgubne równie dla fauny, jak dla flory.

Nikczemne kłamstwo. *Berliner Tageblatt* donosi, że jakiś kapłan niemiecki rozmawiał z Papieżem, i że Ojciec Święty miał mu powiedzieć, że stanowczo potępia zachowanie się kleru polskiego w sprawie nauki religii w języku niemieckim w szkołach ludowych pod zaborem pruskim. Nadto miał Ojciec św. zapowiedzieć, że wkrótce jeszcze dobitniej da Polakom poznać, że weszli na złą drogę. Owóż całe to doniesienie uważać należy za jeszcze kłamstwo, prawdopodobnie nawet zupełnie świadomie dokonane. Ojciec Święty ilekroć rozmawiał z którymkolwiek z polskich dygnitarzy kościelnych, a także z Włochami, Francuzami, Anglikami etc., zawsze się oświadczał tak, jak przystało nakazuje to religia katolicka, za wykładaniem religii w rodzinnym języku dzieci, gdyż tylko taki wykład religii może odnieść pożądany pożytek, to dzieciom wówczas zrozumie tajemnice wiary.

Kwestya nazwisk żeńskich. Wychodzący od kilku lat w Tarnowie miesięcznik *Poradnik językowy* rozesłał do pisarzy i publicystów polskich listy w sprawie tworzenia nazwisk żeńskich (żon i córek) z męskich rzeczownikowych, dotychczas zgodnie z poprawnością języka polskiego kończących się na *-owa* i *-ówna*, przeciw czemu jednak tu i owdzie zaczynają emancypantki protestować. Redakcya *Poradnika językowego* postawiła w swym kwestyonaryuszu następujące pytania: 1. Czy godzi się z naturą języka polskiego oznaczanie kobiet nazwiskami męskiemi jak: *Marya Schneider, Ottylia Czerny*, a nawet *Zofia Dunin*? 2. Czy używanie przyrostków *-ówna, -anka* należy ograniczyć do niektórych tylko nazwisk? 3. Czy jest słuszne wymienianie nazwisk nie polskich, a w ogólności nazw na *ski, cki*: *Monika Krowicki. Helena Slaski?*

Owóż p. Lucyan Rydel nadesłał taką odpowiedź:

„Nie pojmuję, jak wogóle można o tem rozprawiać! Historya, logika i psychologia polszczyzny zgodnie każą zmieniać zakończenie, zarzucanie tego stanu jest niedorzecznem ubożeniem języka, pozbawianiem go jasności i ścisłości. Otrzymałem niedawno list od kogoś osobiście mi nieznanego, podpisany „M. Skórkiewicz"; odpisałem tedy panu Skórkiewiczowi pod wskazanym w liście adresem i to odwrotnie, bo sprawa była pilna i ważna. List nie doszedł, gdyż... Skórkiewicza na świecie nie było, list zaś pisała panna Skórkiewiczówna, która nowomodnem a niedorzecznem obcięciem końcówki żeńskiej spowodowała nieporozumienie i sama sobie przypisać musiała szkodę, wynikłą z niedoręczenia listu. Dla objaśnienia dodam, że przypadkowo złożyło się tak, iż w krótkim liście panny S. nie było żadnego czasownika, ani przymiotnika w formie żeńskiej, skutkiem czego pomyłka z mojej strony była nie do uniknięcia. W następnym liście był już podpis z końcówką żeńską. Zmądrzała po szkodzie! Ile podobnych, zupełnie niepożądanych pomyłek w życiu towarzyskiem dziać się będzie, jeśli nasze panie pójdą za tym niedorzecznym nowym prądem, tego domyśleć się łatwo; będziemy chyba musieli nieodzownie dodawać zawsze „pan", „pani" czy „panna", by uniknąć nieporozumień.

Ciekawe te nowe mody językowe! Jedne błędy językowe popełnia się, uznając nawet ich wadliwość, ale w miarę „krótkości i wygody" gwałci się języka polskiego prawa i logikę — tu znowu krótkie i zwięzłe, jasne określenie ruguje się z języka i doprowadza się do długich, a dziś jeszcze zbytecznych określeń (pan, pani, panna). Bywając w Czechach, widziałem nieporozumienia, spowodowane tożsamością końcówki żeńskiej *-ova* dla oznaczenia matki i córki, zwłaszcza gdy obie nosiły to samo imię. Wówczas dla objaśnienia dodawano nawet w rozmowie „córka", „matka". Z dumą myślałem wówczas, że polszczyzna ma tak piękne i logiczne odróżnienia w samej końcówce i tę wygodę i zwięzłość, wynikającą z bogactwa; — teraz mówi się już jako o rzeczy niemal nieuniknionej o wyrugowaniu z języka tej właściwości jego tak pięknej, rozumnej i dogodnej! Dlaczego? bo się tego zachciewa kilku tysiącom maniaczek i sawantek?!

Miliony ludu polskiego zachowują tę różnicę i zachowywać ją będą, bo im się w głowie nie przewróciło. Więc jeżeli stosować przysłowie łacińskie: „*Nec Hercules contra plures*", to jużcić nie do tych, którzy są ogromną większością, ale raczej do tych nielicznych nowatorek, które się powinny poddać większości narodu — a zarazem logice i prawom języka. I poddadzą się, przynajmniej w Galicyi poddaćby się musiały bardzo prędko, gdyby Rada szkolna krajowa wejrzała w niesłychane dziwactwo, stale używane w żeńskich szkołach: za przykładem, a często i z wolą nauczycielek, uczenice odrzucają końcówkę żeńską nazwiska na tytułowej karcie zeszytów; szkoła wydaje czasem świadectwa z nazwiskami tak samo poprzekręcanemi na modłę męską, a dalszy skutek? — Oto rozmowa panienek w szkole na pauzie:

— Dałaś jabłko Pobudkiewicz?

— Dałam, ale zjeść nie chciała, rzuciła niem i trafiła w głowę Morozowicz. Z pewnością Morozowicz poskarży się na Pobudkiewicz przed Lenartowicz (nazwisko nauczycielki).

Uszy więdną! To jest język Papuasek, a nie Polek!

Jedno rozporządzenie Rady szkolnej krajowej urwałoby łeb tej hydrze bezsensu. Na tej drodze zajdziemy tam, gdzie sobie tego życzą wszyscy pocztowi hakatyści. Wszak o tę biedną końcówkę żeńską w nazwiskach toczy się w jednej dzielnicy Polski walka zażarta, a w drugiej dzielnicy odrzuca się ją bez żadnej rozumnej potrzeby, dla kobiecego kaprysu, jak niepotrzebny dodatek. Czy przez to chcemy iść na rękę kelnerom i portyerom zagranicznych hoteli, którzy nie mogą się połapać w odmianie rodzajowej nazwisk polskich? Czy dla nich, dla ich przyjemności kaleczymy język. Bo chyba innej logicznej przyczyny nikt mi nie wykaże. Postarać się przedewszystkiem trzeba o należyty przepis, wydany jak najrychlej przez Radę szkolną krajową, a złe da się jeszcze stłumić w zarodku".

Temperatura dnia 4 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 1, we Lwowie — 2, w Tarnopolu —4, w Czerniowcach — 4, w Wiedniu —3, w Salcburgu —10, w Gracu —3, w Pradze —2, w Tryeście + 1, w Abbazyi + 1, w Raguzie + 7, w Budapeszcie — 1, w Berlinie —1, w Hamburgu — 1, w Monachium — 7, w Zurychu —8, w Genewie —8, w Lugano —6, w Anglii + 1, w Paryżu — 4, w Biarritz — 2, w Nizzy 0, w północnych Włoszech —8, we Florencyi + 2, w Rzymie + 3, w Neapolu + 2, w Palermo + 3, w Madrycie —10, w Sztokholmie — 8, w Petersburgu — 4, w Wilnie — 9, w Warszawie — 4, w Moskwie — 8, w Kijowie — 7, w Odessie — 5, w Serajewie — 5, w Belgradzie — 7, w Bukareszcie — 1, w Sofii — 4, w Konstantynopolu + 1, w Atenach + 9. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Jordanowie, Aleksander Śliwiński, naczelnik sądu powiatowego, w 37-mym roku życia.

Ofiary. Dla nieszczęśliwej rodziny ociemniałego stolarza nadesłał p. M. N. z Pokropiwny 8 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **238 K. 10 h.**

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 6 R. w poł. — 6 R. Bar. 772. Spada. Pochmurno.

Między aktorkami.

— Cóż ty powiesz na to? Primadonna naszej opery wychodzi za mąż za tego krytyka Molnickiego, który ją zeszłego roku tak zbazgrał w swojej recenzyi!...

— A... pojmuję! Zemsta to rzecz słodka!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: we środę „Niech żyje życie," dramat Sudermanna.— We czwartek „Walkirya" Wagnera. — W piątek „Moralność pani Dulskiej". — W sobotę „Zbójcy" Schillera, wieczorem „Orfeusz w piekle," opera komiczna Offenbacha. — W niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista", wieczorem „Walkirya".

Z Filharmonii nam komunikują: Koncert Jana Rangla z łaskawym współudziałem p. Jadwigi Romańskiej zapowiada się niezwykle świetnie. Artystycznie ułożony program (symfonia, suita, fuga, śpiew i orkiestra) będzie niezawodnie atrakcyą dla publiczności muzykalnej. Koncert tych dwóch artystów odbędzie się w piątek dnia 15 bm.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Rycerze północy" dramat Henryka Ibsena. — W piątek „Moralność pani Dulskiej" Gabryeli Zapolskiej. — W sobotę „Cierpki owoc" komedya Roberta Bracco. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie", — wieczorem „Cierpki owoc". — W poniedziałek „Rycerze północy".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lutego. Sensacyjne nowości po raz pierwszy we Lwowie. „Poranek na folwarku," komiczny akt tresury koni, kozłów, świń, psów, kogutów, kotów i gołębi.— Dicky and Ralph, sensacyjne, nigdy niewidziane produkcye gimnastyczne. — Mis Orizona i herszt Indyanów Scoting Bill, igrzyska Indyanów. — „Nowy burmistrz," farsa.—10 wspaniałych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Wczoraj wznowiono „Walkirye" Wagnera. Zygmuntem był p. Bandrowski i niezrównanie pięknie przedstawił tę postać. Najbardziej do tych artystycznych wyżyn, na których on stoi, wznosiła się p. Gembarzewska. Nadała tyle energii swojemu śpiewowi i rozwinęła takie zasoby swego pięknego głosu, że wprost zachwycała publiczność. Brunhilda będzie stanowczo jedną z najpiękniejszych jej ról. Artystka ta zrobiła tak kolosalne w ostatnim roku postępy, dzięki studyom u pp. Souvestrów, że wprost budzi obawę, iż większe sceny porwą nam ją zupełnie.

Bardzo dobrą pod względem wokalnym była pani Oleska w roli Friki, lubo była nieco za słodką, za mało okazywała gniewu i oburzenia. Refleksyjna dusza tej artystki nie nadaje się do ról, w których ma wyrażać uczucia gwałtowne i namiętne. Dlatego nam ani w Carmen, ani we Frice nie daje satysfakcyi estetycznej pod względem gry, jakkolwiek obie te role śpiewa dość dobrze.

Ogromne postępy robi także pan Mossoczy i coraz lepiej cieniuje postać Hundinga. P. Colignon-Szymańska miała straszną tremę i podobno była cierpiącą, a jednak kilka fraz odśpiewała tak pięknie, iż daje rękojmię, że w następnych przedstawieniach zupełne da zadowolenie artystyczne słuchaczom. P. Okoński był wcale nie złym Wotanem. Całość wypadła dobrze. Publiczności zebrało się jednak mało, bale bowiem odciągają zanadto publiczność od teatru.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 lutego.

(Z.) Zapotrzebowanie gotówki na likwidacyę rachunków styczniowych było znacznie większe niż się spodziewano, to też ostatni bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego — wykazuje kolosalne zmniejszenie się wolnej od podatku rezerwy banknotów, a wzrost portfelu wekslowego banku. Wolna od podatku rezerwa, która przed tygodniem jeszcze wynosiła przeszło 132 milionów koron, spadła obecnie na 25 milionów, zaś portfel wekslowy zwiększył się w ciągu tego tygodnia o 75½ miliona i wynosi 650 milionów koron. Jest on o 166 milionów koron większy, niż był przed rokiem o tej porze, a o 277 milionów kor. większy, niż przed dwoma laty. Świadczy to najwymowniej o tem, jak ogromnie wzrasta w Austryi zapotrzebowanie kredytów dla celów przemysłowych.

Akcye kolei prywatnych, objętych planem niedalekiego upaństwowienia, a więc przedewszystkiem akcye Staatsbahnu spadły dziś dotkiwie w kursie. Przyczyną też tego tego spadku jest wiadomość, że zanim rząd wogóle zabierze się do upaństwowienia dalszych kolei, zmusi ich zarządy do przeprowadzenia wszystkich inwestycyi, potrzebnych ze względu na bezpieczeństwo ruchu. Doświadczenia bowiem poczynione z koleją Północną wkładają na rząd obowiązek postarania się zawczasu o to, ażeby tego rodzaju skandale więcej się nie powtórzyły.

Zarząd Länderbanku miał zamiar przedłożyć najbliższemu walnemu zgromadzeniu akcyonaryuszy, które odbędzie się w kwietniu, wniosek o podwyższenie kapitału akcyjnego o 20 do 25 milionów koron. Być może jednak, że wykonanie tego zamiaru odłoży do przyszłego roku, bo ostatnimi czasy pogorszyły się stosunki pieniężne na targu paryskim, a funduszów na zamierzone powiększenie kapitału akcyjnego dostarczyć mają tylko francuscy kapitaliści.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 5-ego lutego 1907 r.) — Na giełdach zagranicznych panuje usposobienie spokojne, przy obrotach ograniczonych. Położenie naszego targu jest dla krajowej produkcyi w dalszym ciągu niekorzystnem z powodu znacznego dowozu z Węgier. Jedynie dzięki słabemu zaofiarowaniu ceny potrafiły się utrzymać bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·45 do 8·55 koron, czerwoną od 8·30 do 8·45, żyto od 6·70 do 7·05, jęczmień od 6·70 do 7·50, owies od 7·70 do 8·05, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 13·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·00 do 7·50, bobik od 7·00 do 7·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·20 do 6·40, Cinquantino od 7·00 do 7·40, otręby pszenne od 5·00 do 5·25, żytnie od 5·25 do 5·45, rzepak od 15·00 do 16·00, koniczyna nasienna czerwona od 55·— do 70·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 23·— do 26·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Wczoraj b. węgierski minister sprawiedliwości Polonyi pożegnał się z urzędnikami ministerstwa. W mowie pożegnalnej podniósł, iż ma nadzieję, że odda jeszcze usługi ojczyźnie i królowi. Stwierdził z zadowoleniem, iż działalność jego, jako ministra sprawiedliwości, znalazła niepodzielne uznanie i mówca nie bez dumy ustępuje ze swego stanowiska, gdyż praca jego około zapewnienia niezawisłości i polepszenia bytu materyalnego sędziów, oraz około podniesienia powagi stanu adwokackiego, nie spełznie bez śladu.

O godzinie 12-tej w południe odbyło się powitanie nowego ministra sprawiedliwości Günthera, który w mowie swej oświadczył, iż wszelkiemi siłami będzie się starał prowadzić politykę swego poprzednika i przeprowadzić jego reformy.

Budapeszt. Prezydent gabinetu dr. Wekerle wystosował do Polonyiego list, w którym przesyłając mu pismo królewskie, przyjmujące do wiadomości jego dymisyę, wyraża ubolewanie z powodu jego ustąpienia i podziękowanie za jego pracę. — Polonyi wyjechał do swych dóbr.

Karłowice. Na wczorajszem posiedzeniu serbskiego kongresu cerkiewnego nie zjawili się członkowie stronnictwa samodzielnego i bezpartyjni, oraz biskupi. Odczytano pismo patryarchy, który oświadcza w niem, że protestuje w stanowczy sposób przeciw temu, jakoby postępował *mala fide*, oraz jakoby roztrwonił fundusze i fundacye serbskiej cerkwi narodowej. Dlatego uznaje on część uchwały kongresu, wzywającą go do wysnucia konsekwencyi i do abdykacyi, za nieprawną, nie istniejącą i jego nie obowiązującą. Równocześnie odpiera jako bezpodstawną tę część uchwały, która twierdzi, jakoby było życzeniem całego serbskiego narodu, by on ustąpił. Wobec tego, że większość kongresu w tym wypadku przekroczyła swój zakres działania, patryarcha zaprotestował przeciw temu bezprawnemu postępkowi i wezwał rząd o unieważnienie dotychczasowych uchwał kongresu. Równocześnie patryarcha oświadcza, że póki istnieje ta sprzeczna z ustawami uchwała, w obradach kongresu udziału nie weźmie i nie będzie mu przewodniczył.

Dr. Roknic zaprotestował przeciw deklaracyi patryarchy. Z powodu braku kompletu, zaproponował odroczenie posiedzenia i zaproszenie na następne wszystkich nieobecnych członków kongresu, aby kongres mógł zająć stanowisko wobec oświadczenia patryarchy.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Stronnictwo samoistne i bezpartyjni nie wezmą udziału w dzisiejszem posiedzeniu kongresu. Większość ich już wyjechała, tak, że nie będzie kompletu.

Rzym. W Izbie deputowanych minister Tittoni stanowczo oświadczył, że doniesienia o przedsięwzięciu przez austro-węgierski sztab generalny podziemnych robót defensywnych w kilku kopalniach, przyczem miano posunąć się na terytoryum włoskie, są bezpodstawne.

Chodzi tu jedynie o zatarg między włoskiem i austryackiem Tow. kopalnianem. Mianowicie Tow. włoskie twierdzi, że podziemne galerye Tow. austryackiego sięgają na kilka metrów na terytoryum włoskie. Jest to rzecz zupełnie małej wagi.

Tokio. Urzędowo ogłaszają, że pozbawioną jest wszelkiej podstawy wiadomość, jakoby Japonia z powodu kwestyi szkolnej miała wojenne zamiary wobec Stanów Zjednoczonych i nawet wystosowała do nich ultimatum. Rząd japoński żywi przyjacielskie uczucia ku Stanom Zjednoczonym i spodziewa się, że sprawa będzie w zadowalający sposób załatwioną.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś odbyła się w sądzie powiatowym rozprawa o obrazę czci, wytoczona przez p. Majewskiego panu Szatkowskiemu, dyrektorowi-referentowi Tow. wzaj. ubezp. P. Szatkowski ofiarował dowód prawdy, że podniesione przez p. Majewskiego zarzuty są bezpodstawne, poczem sędzia odroczył rozprawę i polecił p. Szatkowskiemu w przeciągu miesiąca wnieść pisemny dowód prawdy, poczem odbędzie się rozprawa, na której ten dowód będzie rozpatrzony i daną sposobność stronie przeciwnej poczynienia zarzutów.

Poznań. Tutejszy sąd ziemiański skazał znowu na 50 marek odpowiedzialnego redaktora *Przyjaciela Ludu*, Stanisława Nowickiego. Redaktor *Orędownika* Głębocki został zasądzony również na 50 marek.

Berlin. Po przeprowadzeniu wyborów ściślejszych, w porównaniu ze stanem posiadania w poprzednim parlamencie stracili socyaliści 36 mandatów, Welfowie 3, Alzatczycy 3, niem. partya reformy 1, partya rzeszy 1; natomiast zyskali: wolnomyślna partya lud. 9, konserwatyści 6, dzicy 6, narod. liberalni 5, związek rolników 5, polacy 4, centrum 2, gospodarcze zjednoczenie 2, wolnomyślne zjednoczenie 1.

Berlin. Przed redakcyą *Local-Anzeigera*, która ogłaszała wyniki wyborów, zebrały się tłumy, liczące kilka tysięcy ludzi, w tem wielu studentów. Przy ogłaszaniu wiadomości o klęskach socyalistów wznoszono okrzyki „hurra!", zaś doniesienia o wyborze kandydatów centrum przyjmowano gwizdaniem i szyderczemi piosnkami. Natomiast śpiewano pieśni patryotyczne przy ogłaszaniu zwycięstwa kandydatów rządowych.

Gdy o 12 w nocy ogłoszono nowych 15 klęsk socyalistów, olbrzymi tłum udał się przed pałac kanclerski i urządził tam owacyę, śpiewając niemieckie pieśni narodowe. Kanclerz Bülow zjawił się w oknie i wygłosił mowę, w której dziękował za tę owacyę, poczem mówił: „Gdy dnia 13 grudnia wystosowałem ostatni apel do parlamentu, zakończyłem słowami, że rząd spełni swój obowiązek w zaufaniu do narodu niemieckiego. To zaufanie nas nie zawiodło. Przy wyborach ściślejszych i głównych zwyciężył duch niemiecki, który jest nieśmiertelny. Temu duchowi musimy pozostać wierni, a szczególniej liczymy na młodzież niemiecką". Następnie wzniósł okrzyk na cześć niemieckiej ojczyzny.

Po odśpiewaniu pieśni „Deutschland über alles", tłum się rozszedł i udał się przed pałac królewski.

Berlin. Przed pałacem królewskim wczoraj po północy tłum urządził burzliwą owacyę. W oknach zjawili się synowie cesarza, następca tronu z żoną, wreszcie także para cesarska. Cesarzowa wywijała chustką, cesarz zaś przystąpił do otwartego okna i wygłosił następującą mowę:

„Dziękuję panom z całego serca za hołd, który mi dziś złożyliście. Wynika on ze świadomości, że spełniliście obowiązek względem ojczyzny i że słowa, które kanclerz do was powiedział, staną się prawdą: „Niemcy umieją jeździć, jeżeli chcą". (Huczne oklaski).

„Jestem silnie przekonany, że jeżeli, jak dotychczas, wszystkie stany, wysokie, czy niskie, i wszystkie wyznania (ponowne oklaski) zgodnie będą postępowały, to nietylko będziemy jeździli, ale wszystko potratujemy, co nam stanie w poprzek. (Okrzyki „hurra"). Niech ta uroczysta chwila nie upłynie jako przemijający entuzyazm patryotyczny, lecz pozostańcie twardo na tej drodze. Chcę zakończyć słowami wielkiego poety Kleista, który powiedział: „Mniejsza o regułę, według której nieprzyjaciela się bije, jeżeli tylko zostaje pobity". Uczmy się teraz jak nieprzyjaciela bić!"

Mowę cesarza przyjęto hucznymi okrzykami „hurra" i odśpiewaniem niem. pieśni patryotycznych, poczem o godzinie trzy kwadranse na 1 tłum się rozszedł.

Berlin. Ze znanych osobistości wybrano między innymi: Naumanna, Vollmana, przywódcę związku rolników Hahna. Natomiast przepadli w wyborach między innymi: Molkenbahr, Zedlitz, Ballestrem, którego, jak wiadomo, zwyciężył kandydat polski.

Warszawa. Senat orzekł, że xięża katoliccy, zajmujący posady dyecezyalne i parafialne, połączone z pensyami ze skarbu państwa, muszą stanowiska te opuścić w razie przyjęcia mandatu do dumy. W odpowiedzi na to wyjaśnienie biskup wileński X. Ropp ogłosił był memoryał, w którym dowodził, że orzeczenie to jest nieuzasadnione. Mimo to przed kilku dniami minister spraw wewnętrznych wydał okólnik do gubernatorów, utrzymujący owo orzeczenie. X. biskup Ropp bawi obecnie w Petersburgu; pobyt jego tam związany jest w pewnej mierze z tą kwestyą.

Łódź. Onegdaj koło 6 rano w Radogoszczu koło browaru Tomasza chciał patrol zatrzymać i zrewidować kilku przechodniów, ci jednakże poczęli strzelać i zranili strażnika, oraz bardzo ciężko żołnierza.

Onegdaj o 5-tej wieczorem patrol wojskowy chciał zaaresztować jakiegoś młodego człowieka, który począł uciekać. Dano do niego salwę, po której padł on z przeszytą na wylot piersią.

Mińsk. Przy wyborach zwyciężyło stronnictwo żydowsko-postępowe, tworzące blok z Polakami.

Łódź. Wczoraj w południe nadeszła tu wiadomość z Berlina, że fabrykanci łódzcy, zjednoczeni w lokaucie, nietylko nie godzą się na ustępstwa, lecz nawet oświadczyli bawiącym w Berlinie delegatom robotniczym, że nie przyjmą żadnej akcyi rozjemczej.

Konstantynopol. Członek amerykańskiego konsulatu Garbe rzucił się z wysokości 90 metrów do morza i zginął.

Konstantynopol. Wczoraj wieczorem na przedmieściu Pera ugodzono sztyletem w Jerzego Christicza, syna nieślubnego króla Milana. Sztylet ugodził w notes, który Christicz miał w kieszeni, dzięki czemu rana jest nieznaczna. Motyw zamachu nieznany.

Bukareszt. Koło Petrowicy wczoraj spadła lawina śnieżna i zabiła 15 robotników.

Przyjechali dnia 6 lutego. K. F. hr. Krasicki z Bachorzca. J. br. Błażewscy z Czeremchowa. A. Czarkowscy z Lubienia. PP. Łuccy i prof. A. Sokołowski z Krakowa. J. Miliński z Helenkowa. Dr. K. Smolarski z Krakowa. S. Zwolski z Bryniec. S. Pauer z Krakowca. Dyrektor dr. Biliński z Krakowa. B. Mikucki z Krzeszowic. P. Czaykowski z Kamionki. J Gnoiński z Cieszanowa. Dr. W. Lisowski z Krakowa. Dyr. Z. Lewakowski z Drohobycza.

Przyjechali dnia 6 lutego. M. Bobrowska z Kozowy. J. Jerusalem z Wiednia. W. Trampler z Tłustego. J. Offner z Krakowa. J. Sleczkowski z Przemyśla. S. Berger z Budapesztu. A. Ostermann ze Stanisławowa. A. Czaykowski z Pietniczan. S. Sidorowski z Bursztyna. R. Augustynowicz z Kniaża. F. Formann z Königgrätzu. E. Baumann z Littich. M. Juriewicz z Krakowa. P. Niewiadomski z Dembicy. M. Zipper i R. Gassner z Wiednia. J. Kubin z Przemyśla. W. Konarski z Krakowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. E. Bloch i R. Rindl z Wiednia. E. Tarjan z Berlina. L. br. Wattmann z Zaleszczyk. W. Relinger z Przemyśla. A. Baczkowski z Danilca. A. Batorski z Podola. W. Poznański i J. Maciołowski z Krakowa.

Budapeszt 6 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·39—7·40, na maj 7·41—7·42, na październik 7·75—7·76; żyto na kwiecień 6·71—6·72, na październik 6·67—6·68; owies na kwiecień 7·35—7·36, na październik 6·54—6·56; kukurudza na maj 5·16—5·17, na lipiec 5·31—5·32. Rzepak na sierpień 12·80—12·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: mgła.

Wiedeń 6 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 20·15—20·25, 20·25—20·30 (spokojnie). — Spirytus 41·00—41·60. Tendencya zwyżkowa.— Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 6 lutego.

Marki 117.55, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 96·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 689·50, węg. zakł. kred. 836·50, anglobanku 316·75, unionbanku 594·00, bankvereinu 572.00, länderbanku 470·50, kolei państw. 687·25, lombardy 166·50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 000·00, alpiny 623·25, Rima Muranyi 571.25, prag. T. żel. 2660.00, losy tureckie 169·00, ruble 253.00. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1907 86·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11,45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.35, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **3.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 3.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego. 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Zbielałe jego usta poruszyły się nerwowo, żaden dźwięk jednak wyjść z nich nie zdołał. Wielkie tylko krople potu na zimnem czole i ręce skrzyżowane z siłą na piersiach, zdradzały wewnętrzną walkę człowieka, który przyzwyczajony dotąd do nieograniczonego wywierania swej woli, do wszechwładnego panowania, teraz, oddychając ciężko i z ponurym płomieniem w oczach, słuchał oskarżeń wypowiadanych z taką siłą przez tę wiotką, wątłą istotę, dziecko prawie, dziecko, którego on nie umiał nagiąć i ukształtować według swej myśli, którego gorące słowa paraliżowały wolę jego w tej chwili. I już, już szlachetniejsze pierwiastki w naturze jego miały przeważyć szalę, a obalając zapory, jakie fałszywa ambicya postawiła między sprawiedliwością i honorem chciały zwyciężyć, gdy w tem dalsze jej słowa zburzyły gmach cały i w tej rozpacznej walce wewnętrznej odwróciły zwycięstwo w połowie odniesione.

— Istnieje jedno tylko, jedyne zadośćuczynienie — mówiła, starając się nadać głosowi spokój i stanowczość. — Możesz naprawić wyrządzoną krzywdę, nadając mi jawnie nazwisko, do którego wobec Boga i ludzi zupełne mam prawo. Jest to jedyna nagroda, jakiej żądam za długotrwałe cierpienie, za cierpliwość, z jaką los mój znosiłam. Pozwól mi przybrać miano twojej małżonki, zwróć cześć i honor, z którego ograbioną zostałam.

— Ja wiem — dodała szybko, widząc zmianę zaszłą w jego rysach, a rączki jej pod naciskiem niepokoju rozplątały się i zaciskały nerwowo — wiem, że jesteś arystokratą, że należysz do starej, patrycyuszowskiej rodziny, a jam tylko dziecięciem ludu, nierównem ci krwią, ani urodzeniem. Pamiętam, iż z chwilą, w której powierzałam się twej opiece, uprzedziłeś mię, iż muszę odtąd wyrzec się świata całego, znajdując w tobie dom, rodzinę, wszystkie nadzieje, początek i koniec całego istnienia; pamiętam, że z góry przyjęłam taki warunek. Znosiłam też chętnie samotność i zamknięcie, bo mi je osładzał promień twojej miłości, bo obecność twa chwilowa wypogadzała moje niebo, rozpędzała chmury zgromadzone podczas długich godzin smutku i odosobnienia. To też Vere, powtarzam, wszystko, wszystko zniosę dla ciebie, prócz tej jednej ohydy, o której niestety, zbyt późno się dowiedziałam.

Zbliżyła się ku niemu z blaskiem namiętnego błagania w oczach, z dźwiękiem takiego bólu i prośby w głosie, że stłumione jego brzmienie ochrypłem się prawie stało.

— Vere, czy ty rozumiesz, co to jest świadomość takiego wstydu, takiej hańby, jaką piętnują mnie niewinnie? Czy pojmujesz bolesne upokorzenie, z jakiem unikam ludzkiego oka z obawy, abym w niem nie wyczytała wzgardy i potępienia, aby mnie nie spotkało oskarżenie, iż za pieniądze sprzedałam honor swój i sławę, że na brzęknięcie złota, stałam się niecną zabawką w ręku lekkomyślnego bogacza...

Zgrzytnięcie zębów i gwałtowny ruch ręki ze strony Courtenay'a, przerwały dalsze jej wyrazy.

— Wielki Boże — zawołał z gwałtownem uniesieniem — cóż to za zmiana zaszła! Dziecko, gdzieś ty się nauczyła używać równie jadowitego języka? Odkądże to, w słowo każde trujące kładziesz żądło?

— To nie ja, nie ja, to oni! — zawołała, zarzucając splecione ręce na głowę. — To świat, który sądzi według tego, co widzi, według bijących w oczy pozorów. Czy żony bywają zwykle tak jak ja przez mężów traktowane i ukrywane? Vere, ja tego nie wiem, lecz ty, jako człowiek znający życie i ludzi, najlepiej objaśnić mnie potrafisz. O, jedyny! Ja cię tak kochałam, byłam tak cierpliwa i posłuszna, iż ręka twa, jak wosk miękki, według własnej kształtowała mnie woli. Wszak nigdy się nie skarżyłam, nigdy nie sarknęłam, czy jednak to właśnie, pokorne czekanie moje, ma wcale nie mieć końca? Czy ofiara ma być wieczną? Żądasz więc, abym bez szemrania poddała się pod jarzmo nałożone mi przemocą, i zgnębiona jego ciężarem, niosła brzemię me przez całe życie, jak istota duszy pozbawiona? Vere, nie sądź, aby w bólu i upokorzeniu takiem, przywiązanie twoje mogło mi być dostateczną pociechą, abym znalazła szczęście w zadowoleniu przelotnej zachcianki, w tej pieszczocie, w łagodnie wypowiedzianem „moje dziecię“, o, bo ja, ja dziecięciem już nie jestem, bo mam duszę i serce kobiety, które się upominają o najświętsze swe prawa!

Gdy mówiła te słowa z ogniem i zapałem, Courtenay chodził gorączkowo wzdłuż pokoju, z zaciśniętemi ustami i czołem ponuro zmarszczonem. Teraz zatrzymał się przed nią, a podnosząc opuszczone dotąd powieki, spojrzał śmiało w głębie czarnych jej źrenic, jak gdyby potęgą wzroku swego chciał zapanować nad wzburzonemi jej uczuciami.

— Janino — mówił zwolna — czy jesteś bezstronną i sprawiedliwą? Czy pieniądz jest wszystkiem, co u stóp twych złożyłem? Czy prócz niego nie dzieliłem się niczem z tobą? Spojrzyj w przeszłość i powiedz sumiennie, byłażeś dla mnie tylko „wytworną zabawką?“ Janko, czyż nie uczyniłem cię towarzyszką mego życia, powiernicą najskrytszych uczuć i myśli, istotą, przed którą spowiadałem się ze wszystkich tajników duszy, wyjawiałem me troski, zawody i nadzieje, szukając w niej ukojenia i szczęścia, jakiego gonitwa za ambicyą dać mi nie jest w stanie?

— Tak, dałeś mi wszystko — brzmiała gorzka odpowiedź — prócz tego, do czego miałam prawo, co jak powietrze niezbędnie do życia mi potrzebne. Wszak ja żądam sprawiedliwości tylko, jednego należnego mi słowa, które potrafi postawić mnie na piedestale honoru, gnąc karki tych, co dziś niewinną błotem obrzucają. Jednego słowa, Vere, a później, później odejdę w spokoju i nigdy, nigdy na drodze twej nie stanę! Potrafię umrzeć dla ciebie i dla świata.

— Żądasz niepodobieństwa, Janko — przerwał stanowczo. — Nie rozumiesz doniosłości własnych wymagań.

Dalsze słowa zamarły mu na ustach, kobieta bowiem na dźwięk ich zimny, rzuciła się przed nim na kolana, a składając jak do modlitwy ręce, podniosła ku niemu drobną twarzyczkę, której rys każdy, zarówno jak wielkie, we łzach skąpane czarne oczy, stokroć wymowniejszem nacechowane były błaganiem, niż dotychczasowe jej wyrazy. O życie nawet nie mogłaby modlić się z taką namiętną siłą. A jednak człowiek ten, który ją kochał przecież, jakkolwiek znosił w tej chwili męczarnię dającą się porównać z powolnem konaniem tylko, miał dość siły, aby nie uledz, lecz w imię bożka ambicyi, zebrać swe siły do dalszej walki i dać jej odpowiedź okrutną, dowodzącą, że nie pozwoli się niczem sprowadzić z raz obranej drogi.

— Vere, Vere — wołała nieszczęsna, korząc się na klęczkach przed nim — ach, zmiłuj się, miej litość nademną! Pomnij, że byłam dzieckiem nieświadomem, i, obiecując ci milczeć, zgadzając się na tajemnicę, nie wiedziałam, na co się skazuję. Patrz, błagam już nie w imię sprawiedliwości, ale w imię miłosierdzia! Jestem przecież twoją żoną, nierozdzielną towarzyszką twego życia, czy myśl ta nie rozbroi cię i nie przebłaga? Wszak hańba, spadająca na mnie, własne twe imię plami, kala nazwisko, z którego wiekowej, nieskazitelnej czystości pradziadowie twoi tak dumni byli. —Ach— dodała, zakrywając rękoma cudowne, wyrazem rozpaczy przerażające oblicze, czemże cię wzruszyć potrafię, co mam powiedzieć, aby zachwiać nieugiętą, żelazną twą wolę?

Patrzył długo na delikatną, jak wiotka trzcina zgiętą postać kobiety, której namiętne, błagalne uniesienie wzruszało go głęboko, trupia o szarym odcieniu bladość, śmiertelnem piętnem pokryła surowe jego rysy, usta całe zsiniały, a jednak nie straciły wcale wyrazu niezłomnej stanowczości.

Wreszcie, jakby z bolesnego snu zbudzony, pochylił się, i podnosząc ją, próbował łagodnemi ukoić słowy:

— Powstań Janko — wyrzekł — nie klęcz przedemną, bo niegodny tego jestem, powstań i wysłuchaj mnie cierpliwie.

Machinalnie, bezwiednie stała się posłuszną temu głosowi, który dotąd był jedyną życia jej wyrocznią i podniósłszy się, ręce na piersiach skrzyżowała. Mężczyzna oparł swe dłonie na jej ramionach, zmuszając ją w ten sposób, aby mu patrzyła prosto w oczy, w których wyraz niezłomnego postanowienia ani na chwilę się nie zachwiał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.